Nr. 258. Lwów. — Piątek dnia 9 listopada. **Rok** 188[illegible]

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Teodora M. Jutro: Andrzeja z Avel.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 7 Zachód „ „ 4 „ 23

Długość dnia g. 9 m. 16 Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

W wewnętrznej organizacji stronnictw parlamentarnych w Izbie posłów Rady państwa zaszła przedwczoraj ważna zmiana. Oto kluby: austrjacko-niemiecki i niemiecki połączyły się w jeden klub, który odtąd będzie nosił nazwę: „zjednoczona lewica niemiecka“ i będzie się składał z 112 członków. Dnia tego po raz ostatni odbyły oba kluby osobne pożegnalne posiedzenia i przyjęły oba po krótkich rozprawach deklarację, na mocy której zlewają się w jeden klub. Autorem tej deklaracji jest poseł dr. Herbst, a jako główny motyw tego kroku podano coraz bardziej rosnące niebezpieczeństwa przeciw jedności państwa i wolności, oraz niebezpieczeństwa grożące żywiołowi niemieckiemu w Austrji, który jedynie i wyłącznie stał zawsze na straży dobrze zrozumianych interesów państwa i bronił jego jedności.

Po ukończeniu posiedzeń obu klubów i wymianie między ich prezydjami wiadomości o powziętych przez oba kluby uchwałach połączenia się, członkowie klubu niemieckiego udali się do lokalu klubu austrjacko-niemieckiego, a tam wśród oklasków powitał przybyłych przewodniczący klubu dr. Plener, na co odpowiedział dr. Weitlof, a obie mowy streszczały się w radości, iż odtąd przedstawiciele niemieckości w Izbie posłów iść będą zgodnie, ręka w rękę, czyli, jak to określił w swojem przemówieniu pos. Halwich, walczyć będą odtąd „jeden za wszystkich a wszyscy za jednego.“

Na zakończenie przemówił jeszcze rodzic obecnego połączenia lewicy pos. Herbst, wygłaszając swoję radość w obec tego pomyślnego faktu i wyrażając ufność, iż wnet wszyscy członkowie byłych klubów zapomną o tem, że należeli kiedyś do odrębnych klubów i częstokroć przeciw sobie walczyli.

Tak więc dokonanem zostało zjednoczenie się liberalnej niemieckiej lewicy, za którą pozostała jeno garstka antisemitów i liberałów „des schärferen Tonart.“

Dla prawicy zjednoczenie lewicy może być tylko obojętnem, bo i tak oba kluby, chociaż odrębnie jako parlamentarne stronnictwa zorganizowane, w kwestjach zasadniczych szły obok siebie zgodnie, a wyjątkowo tylko klub austro-niemiecki, mający większe zachcianki, aby kiedyś przyjść do władzy, w sprawach ogólniejszego, państwowego znaczenia robił często dalej sięgające ustępstwa projektom rządowym lub uchylając się od rozpraw, dozwalał, aby je uchwalano bez współudziału klubu.

Pruskiemu rządowi przy wyborach do sejmu zawsze służy wyjątkowe szczęście, któremu na imię ogromna zręczność i zuchwałość urzędów administracyjnych. One **r o b i ą** wybory, posługując się całym aparatem środków, jakie daje władza, tak pewna poparcia ministerjalnego, że się wcale nie boi nadużyć. Będą skargi i reklamacje, będą głośne protesta i hałasy w dziennikach — to wszystko nic, bo rządowa większość sankcjonuje postępowanie landratów.

A system jest taki, że owa większość rządowa koniecznie musi być składana i to z takich żywiołów, którym rękę podać podoba się rządowi. Kanclerz nie lubi stanowczej przewagi jakiegoś jednego stronnictwa, woli on równowagę ich, aby mógł je łączyć lub rozłączać, jak mu się podoba. Systemu koalicji trzyma się on nietylko w zagranicznej, ale i w wewnętrznej polityce. Z góry więc wyznacza, ile każde stronnictwo mniej więcej musi mieć głosów i odpowiednie daje rozkazy, a wtedy landratury zaczynają pracować. Przytem uwzględnia się, naturalnie, tę okoliczność, że z wyborcami katolickimi nie pomogą żadne sztuczki, ni groźby, i że wielkie miasta, jak Berlin, Wrocław, Gdańsk, Królewiec dadzą postępowych posłów. W innych okręgach manipulacja landratów odbywa się jawnie, bez żenady, a najjawniej, całkiem cynicznie, w ziemiach polskich.

Wynik tej roboty landratów najlepiej się przedstawia na rezultacie wyborów wtorkowych. Cały sejm składa się z 433 posłów, zatem absolutna większość wynosi 217. Otóż takiej siły nie posiada żadne stronnictw; konserwatyści (junkierscy 133 i „wolni“ 64) — razem liczą 197. liberałowie 87, katolicy 98, postępowcy 29, Polacy, Duńczycy, Welfowie i dzicy 22. — Otóż według woli kanclerza może być większość junkiersko-liberalna (220), konserwatywno-liberalna (284), konserwatywno katolicka (231) i składana z wolnych konserwatystów, katolików, postępowców, Polaków, Duńczyków, Welfów i dzikich (213), oraz ze zbiegów jawnych i zakapturzonych z chwilowej mniejszości, tj. z tych liberałów i konserwatystów junkierskich, którzy głosują jak rząd każe, albo zmykają z sali podczas głosowania. Do takiej składanej większości kanclerz nie lubi się uciekać — zbyt nienawidzi postępowców, Polaków, Duńczyków i Welfów, aby się miał nimi posługiwać, oni też są „nieużyci“; więc się ich uważa za siłę zapasową i używa się w części, lub w całości w razach nadzwyczajnych. Zdarzało się już tak, lubo rzadko, w ostatnich dwudziestu pięciu latach.

Główną siłą manipulacyjną kanclerza są konserwatyści, liberałowie i katolicy. Łączy on te stronnictwa jak mu się podoba, tworząc potrzebną mu chwilową większość. Gdy chce walczyć z Kościołem katolickim, opiera się na konserwatystach i liberałach, gdy cła chce podwyższyć, składa większość z konserwatystów i katolików, i t. d. Tak w jego rękach, przy pomocy zręcznej a bezwzględnej administracji, parlamentaryzm stał się nieraz mozolną, ale zawsze czczą igraszką. Na wszystko — na białe, czy na czarne — jest w każdej chwili większość „opinji narodu“, a żadne stronnictwo nigdy nie nadaje rządom własnej barwy, jest niezmiennie tylko jedna barwa — bismarkowska.

Charakterystyką wtorkowych wyborów jest jeszcze to, że socjaliści zniknęli zupełnie i że frakcja postępowa z pięćdziesięciu kilku spadła na 29; to za karę, że za życia Fryderyka III zbyt wysoko głowę podniosła.

Polacy wejdą do sejmu, jak się zdaje, w dawnej liczbie piętnastu. Już ich wybrano 14-tu, ale rezultat wyborów w czterech okręgach nie jest jeszcze znany. Pomimo tedy kolonizacji, geografji i arytmetyki wyborczej, żarliwa agitacja landratów, Niemców i żydów nie może się pochwalić sukcesem. Na dziś to pocieszające, lecz tylko na dziś. Za pięć lat, gdy nowe przyjdą wybory, będzie zapewne gorzej, bo już teraz we wszystkich okręgach liczba głosów niemieckich wzrosła. Jeśli nadal będzie ona wzrastała w tym samym stosunku, to za pięć lat nic nie pomoże niezmiernie solidarna i dzielna akcja, jaką teraz przeprowadzili nasi rodacy pod pruskim rządem. Wzrost niemieckich głosów, będący rezultatem akcji kolonizacyjnej, wykazuje dowodnie czem dla naszej narodowości jest wyzbywanie się ziemi, czem w ogóle są materjalne zasoby, decydujące przy wyborach do sejmu pruskiego.

Temu sejmowi, jak słychać, będzie odrazu przedstawiony projekt — rządowy, albo też poselski — powiększenia listy cywilnej króla, — i projekt nadzwyczajnego wydatku na flotę wojenną. Całe Niemcy mają dać na ten cel 100 miljonów, z czego na Prusy wypadnie około połowy.

Słychać także, jakoby na życzenie Bismarka wniesiona będzie interpelacja w sprawie wizyty cesarza Wilhelma w Watykanie i w sprawie wszystkich pogłosek, do jakich ta wizyta dała powód. Zjawi się sam kanclerz i odpowie na interpelację podobno w tym sensie, że cesarz niemiecki bynajmniej nie myślał rozstrzygać kwestji rzymskiej lub się w niej manifestować tak lub owak.

Jeszcze jednę mamy charakterystyczną wiadomość z Niemiec. Wiadomo, że niedawno odbyła się domowa rewizja u p. Roggenbacha, przyjaciela ś. p. Fryderyka III, byłego badeńskiego ministra i człowieka cieszącego się wielkiem poważaniem w całych Niemczech. Szukano niby to aktów, które miały rzucić światło na sprawę Geffckena, ale krom dawnych listów, nie mających nic wspólnego z tą sprawą, nie znaleziono ani świstka. Otóż donoszą, że nie ten był cel rewizji, lecz że ks. Bismark chciał się dowiedzieć o ile jest prawdą to, że gdyby Fryderyk III pożył, to pan Roggenbach zająłby miejsce kanclerza. Zmarły cesarz korespondował podobno w tej sprawie ze swym przyjacielem, a teraz tych listów szukał Bismark.

Z Berlina donoszą, że w tamtejszych dworskich sferach oczekują carskiej rewizyty nie prędzej, jak na wiosnę, a nawet na początku lata, a to dla tego, że teraz podróż morska jest bardzo nieprzyjemna i niebezpieczna, a koleją car nie chce jechać, zostając pod niezmiernie silnem wrażeniem wypadku pod Borkami. Z tego powodu prawdopodobnie nie pojedzie do Kopenhagi na jubileusz teścia.

W Berlinie są zadowolnieni z tej odwłoki, bo chcą się przygotować do przyjęcia nadzwyczajnie wspaniałego, na co czasu potrzeba; przytem skończy się żałoba dworu po dwóch cesarzach, więc będzie można urządzić takie uroczystości, które teraz są niemożliwe.

Ponieważ cesarz Wilhelm najpierw odwiedził cara, a potem innych monarchów, przeto i rewizyty odbędą się w tym samym porządku: pierwej carska, potem inne. Zjazd naszego cesarza z carem w Berlinie jest stanowczo wykluczony z kombinacji, ale być może, że cesarz i król włoski razem się znajdą nad Spreą. Byłby to więc zjazd sojuszników.

Zwracamy uwagę na wczorajszy telegram o oświadczeniu Salisbury'ego w izbie lordów. Z tego oświadczenia wynika, że między Anglją a Niemcami stanęła ugoda co do wspólnego działania w Zanzibarze. Wprawdzie ta wspólność będzie tylko moralna, bo Anglicy rozpoczną blokadę swoich wybrzeży, a Niemcy — swoich; zresztą zaś nic więcej, żadnej skombinowanej ekspedycji w głąb kraju; niemniej jednak zawartą ugodę przyjęto w Europie za dowód coraz większego zbliżania się Anglji do ligi środkowo-europejskiej.

Korespondencje.

Wiedeń 6 listopada.

(?) Zwołany na 26-go b. m. drugi ogólno-austrjacki wiec katolików do Wiednia zapowiada się jako bardzo liczny, przygotowano też wielką salę *Musikvereinu* na zebrania. — Obrady będą trwały przez cztery dni, a program ich jest bardzo obszerny. Zdaje się, że będzie to wiec bardzo poważny i że poruszy wiele spraw bieżących.

Na uniwersytecie tutejszym wykłada w tym kursie docent dr. Jan Leciejewski historję literatury polskiej w XIX wieku. Ma on cztery godziny tygodniowo. Byłoby pożądanem, żeby dr. Leciejewski ogłaszał **p u b l i c a**, na któreby w ogóle Polacy w Wiedniu przebywający zapisywać się i uczęszczać mogli. Statystyka uniwersytetu wiedeńskiego wykazuje i za rok ubiegły bardzo dla nas zajmujące liczby. Polaków uczęszczało

na wydział teologiczny	27
„ prawny	142
„ medyczny	325
„ filozoficzny	28
na kursa farmaceutyczne	9
Razem Polaków	531

Jeżeli do tego dodamy Polaków kształcących się na politechnice, w szkole agronomicznej, w Akademji sztuk pięknych, w muzeum itp. — to otrzymamy co najmniej 800 młodzieży i można przyjąć, że jest to przeciętna stała liczba roczna. Jest ona wysoką i możnaby się cieszyć z tego, że młodzież szuka wykształcenia i za granicami kraju, gdyby nie ta okoliczność, że niemal połowa tej młodzieży ma utrzymanie zbyt niedostateczne lub zgoła nie ma żadnego. Gdy zaś utrzymanie w kraju jest nierównie tańsze, więc można powiedzieć, że wielka część młodzieży puszcza się lekkomyślnie i niepotrzebnie do Wiednia, z czego wywiązuje się sporo nieprzyjemności.

Odnośnie do tak wielkiej liczby młodzieży polskiej w Wiedniu, pozostawia jej koleżeństwo wiele do życzenia. Istnieje jedno Towarzystwo studentów „Ognisko,“ lecz do niego ani jedna trzecia część młodzieży nie należy. „Ognisko“ ma zadania towarzyskie, utrzymuje czytelnię, lecz nie zajmuje się wcale wzajemną materjalną pomocą. Zdaje się, że byłoby pożądanem rozszerzenie zakresu działania „Ogniska,“ utworzenie z miejscowych żywiołów stałej komisji, którąby i przez wakacje funkcjonowała, utrzymywała ewidencję całej młodzieży polskiej w Wiedniu przebywającej i starała się o to, żeby cała ta młodzież do towarzystwa należała, jeżeli już nie udziałem osobistym, to pewnemi składkami dla celów wzajemnej pomocy. Bez stałej komisji „Ognisko“ nigdy do należytego rozwinięcia i pożądanej działalności nie dojdzie, gdyż co roku wydział z nowych złożony członków, na nowo rozpoczynać swą pracę musi, więc co roku te same popełnia błędy i zaniedbania. Nie można się temu dziwić, boć młodzież ucząca się niezbyt wiele (w zasadzie) ma czasu i znajomości stosunków; ale można wymagać, w interesie samejże młodzieży, żeby obmyślono sposoby skuteczniejszego działania, bez przeciążenia wydziału. Sama czytelnia i urządzanie wieczorku mickiewiczowskiego nie wyczerpuje zadania takiego Towarzystwa, zadania młodzieży względem samych siebie i kolegów. Gdyby „Ognisko“ objęło także wzajemną materjalną pomoc, przyszłoby mu łatwiej uzyskać źródła dochodu, liczyłoby dwa razy tyle członków, gdyż znaczna część studentów dla tego do niego nie należy, że nie ma nawet tyle, aby mogła uiszczać małe opłaty miesięczne. Wówczas „Ognisko“ mogłoby wejść w stały jakiś stosunek co do pewnych zarządzeń z „**P r z y t u l i s k i e m p o l s k i e m**,“ które także reorganizacji wymaga.

Z innych narodowości słowiańskich było na uniwersytecie:

Czechów 606, z Morawy i Szląska 753. nie wiadomo ilu w tem Niemców, zapewne $^2/_3$, Dalmatyńców 74, Kroatów 76, Słoweńców węg. 77, Siedmiogrodzian 80, Węgrów 816, Bośniaków 12, Serbów zagr. 56, Bułgarów 11, Rosjan 100. Nie ma zresztą kraju we wszystkich częściach świata któryby bodaj kilku nie miał tu poddanych na nauce. Razem było uczniów 5.648.

W pracowniach artystów naszych **R y b k o w s k i e g o** i **A j d u k i e w i c z a** liczne są obrazy na sztalugach, w robocie, większe i mniejsze i nie można dosyć zalecać przejeżdżającym Polakom zwiedzania tych pracowni, jeżeli chcą swoje oczy i dusze uradować.

W wyższym świecie polskim nie zajdą zdaje się w tym sezonie wielkie zmiany. Państwo Ziemiałkowscy pozostają podobno na stałe mieszkanie i nadal w Wiedniu. Nadto będą otwarte jak zwykle salony u pp. Dunajewskich, Wodzickich i Czartoryskich.

Towarzystwo **b i b l j o t e k i p o l s k i e j** ma także czynić starania w kierunku towarzyskiego życia; kółko udziałowe dla zakupna dzieł sztuki i tego roku istnieje. Zawsze jednak pozostaje stan rzeczy niezmienny: że rodzin polskich i w ogóle inteligencji dojrzałej nie ma w Wiedniu na tyle, żeby mogła się wytworzyć tak zwana kolonja polska i przybrać jakiś kształt właściwy. Jest to tem trudniejsze, że prawie wszystkie polskie rodziny należą do jednej sfery, do kategorji urzędników, wprawdzie rozmaitego zawodu, ale zawsze urzędników, a jest to właśnie warstwa tego rodzaju, która w tak drogiem jak Wiedeń mieście najmniej ma warunków do wytworzenia żywszego, a spólnego ogniska towarzyskiego.

Paryż 2 listopada.

(„Pepa“ nowa komedja Meilhaca w teatrze francuskim).

Henryk Meilhac, nieśmiertelny farsista, rozłączywszy się z również nieśmiertelnym już Ludwikiem Halevym, wstąpił teraz do spółki z panem Ludwikiem Gauderax, młodym, bogatym paryżaninem, który posiadając 25.000 franków rocznej renty, uprawia sztukę dramatyczną z amatorstwa i pisuje krytyki teatralne w „Revue de deux mondes“.

Obaj „popełnili“ nową komedję p. t. „Pepa“. Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci; nieśmiertelny farsista, jakkolwiek próbował w „Pepie“ wznieść się z poziomu płaskiej farsy do pojęcia zadania wyższej komedji, pozostał jednak tem, czem był, farserem pierwszej wody, tym samym Meilhac'iem, który pomagał ongi Offenbachowi do urządzania drwin z całego świata, z wszystkich rzeczy poważnych a nawet świętych.

Przekona was o tem treść i obrobienie sztuki, która w ubiegłym tygodniu święciła **p r e m i e r ę** swoję na deskach teatru francuskiego. „Pepa“ ma, a raczej miała być satyrą na współczesne rozluźnienie obyczajów w stolicy Francji, na uświęconą dziś prawem Naqueta rozerwalność węzłów małżeńskich i na dzisiejsze przepadanie niektórych kobiet za tak zwanymi „rastaquoères“, obcymi, przybywającymi do Paryża z celem wesołego życia i użycia, modnymi awanturnikami, o których Paryżanie mówią, że są „w lepszym gatunku“.

Tymczasem w rzeczy samej jest to tylko farsa, w której morał gubi się po za efekcikami i koncepcikami, uchodzącemi w bulwarowej farsie albo operetce, ba, niektóre figury sztuki są całkiem według operetkowego szablonu przykrojone.

Przystąpmy do streszczenia „Pepy“. Akt pierwszy odgrywa się w jednym z modnych pensjonatów klasztornych, gdzie córki z dzisiejszego wyższego świata paryskiego otrzymują wykształcenie i gdzie obok tego interesujące słomiane wdówki, rozwiedzione z swymi mężami, znajdują schronienie, odsuwając się na czas trwania procesu rozwodowego od życia na szerokim świecie. Tutaj to mieszka także Pepita, czyli krótko „Pepa“, siostrzenica jakiegoś byłego prezydenta jednego z Stanów Ameryki Południowej nazwiskiem Don Ramiro Vasquez, który zwinąwszy w swej ojczyźnie chorągiewkę, przeniósł się do Paryża w charakterze „ambasadora“, oświadczającego każdemu, kto o tem nawet wiedzieć nie potrzebuje, że on reprezentuje Stan swój w obec całej Europy. Otóż to jest właśnie jeden z takich awanturników lepszego gatunku, którzy tumanią Paryż i robią się tam'm kosztem wielkimi figurami w tak zwanem wyższem towarzystwie. Siostrzenica jego Pepa ukończyła „edukacją“ w wspomnianym pensjonacie i zajęła w nim apartament osobny. Żyje ona tutaj wprawdzie tylko z swą mleczną siostrą, Indjanką pół-krwi, o czekoladowej barwie oblicza i o nazwisku „Mosquita“, będącą czemś w rodzaju powiernicy i przedmiotu dobrego do wybicia w przystępie złego humoru. Życie to jednak w tym familijnym klasztorze nie zdaje się nazbyt szczelnie od świata odgrodzonem, skoro poznajemy Pepę jako prawdziwe *enfant terrible*, wygłaszające zapatrywania najzupełniej zgodne z duchem czasu, rozkładającym życie nowoczesnego Babilonu, i jako panienkę, będącą *au courant* wszelkich plotek i ploteczek wielkiego świata. Ćmi przytem papierosy, gra w bakarata jak najbardziej wyżyty klubista i nosi ogromną fryzurę czerwono złotą, coś na wzór weneckich piękności. Niebawem poznajemy też jej szanownego wuja — amerykańskiego dyplomatę. Aktor grający tę rolę — p. Feraudy — pochwycił nadzwyczaj szczęśliwie charakterystykę podobnych figur, snujących się rzeczywiście w świecie dyplomatycznym, na balach w Pałacu Elizejskim i na przyjęciach w ministerjum spraw zagranicznych. Don Ramiro już w pierwszych frazesach swej konwersacji z siostrzenicą streszcza cały moralny kodeks „rastakweryzmu“. Stary ten bonviwan zaspokaja wszystkie, najbardziej nawet ekscentryczne zachcianki swej siostrzenicy, tylko na jedno zgodzić się nie może, a mianowicie na to, azeby dać jej apartament w swoim hotelu ambasady. Dla czego? Oto dla tego, ponieważ tam załatwiają się nietylko sprawy dotyczące zamorskich pożyczek i

---

4)

Il Cinquecento.

MICHAŁ ANIOŁ.

Tłómaczył

Juljusz Obertyński.

—

(Ciąg dalszy).

Michał Anioł nie zwlekając zabrał ze sobą ojca, i natychmiast udał się z nim do pałacu Medyceuszów.

Jakież było zdumienie Ludovica, gdy ujrzał halabardystów wpuszczających ich do pałacu, i służbę z uszanowaniem robiącą im miejsce.

Wszedłszy do komnaty książęcej, paź podniósł kotarę, i Ludovico wraz z synem stanął przed obliczem Wawrzyńca.

— Messer Buonarotti — rzekł, postępując ku niemu Wawrzyniec — przepraszam, że was trudziłem do mnie, by wy oświedzieć prośbę pozostawienia Michała Anioła u mnie, a zarazem powinszować syna, który z czasem będzie pierwszym artystą swego wieku. Dom mój będzie jego domem, co zaś do jego wynagrodzenia chciejcie je sami oznaczyć. Stawiam jednak jeden warunek, musicie żądać posady, która najbardziej odpowiada waszemu usposobieniu, daję wam ją z góry.

Ludovico chwilę przemilczał, jakby się skupiał, trwało to jednak krótko, myśl, że jakkolwiek różnica między niemi była olbrzymią — Wawrzyniec również jak on był obywatelem Florencji — oprzytomniła go; skłonił się więc z uszanowaniem lecz bez uniżenia, i podając mu rękę, odrzekł:

— Zdaje mi się, że syn mój będzie wynagrodzony po nad zdolności swoje płacą pięciu dukatów miesięcznie:

— A teraz dla was messer Buonarotti?

— Dla mnie Wawrzyńcze?...

...Jest tu na komorze opróżniona mała posada, którą tylko florentyński obywatel piastować może, o tę posadę ja proszę, gdyż jestem pewnym, że ją z honorem sprawować będę.

— Kochany Buonarotti — zawołał śmiejąc się Wawrzyniec — będziesz zawsze biednym, gdyż mając wszystko do wyboru, poprzestajesz na małej posadzie.

— To dostateczne dla ojca... murarza! — zamruczał niepoprawny hr. Canossa przez usta starego Ludovica.

III.

Szczęście Michała Anioła nie trwało jednak długo!

Zaledwie rozpoczął kilka rzeźb, kilka płaskorzeźb — Walkę Centaurów, Madonnę w stylu Donatella, statuę Herkulesa, częścią z marmuru, częścią z bronzu, prace które nie przeszły do potomności, — kiedy Wawrzyniec Wspaniały zmarł na tajemniczą nieuleczalną chorobę w swej wili Careggi, otoczony gronem swych retorów; zmarł jak żył, więcej poganinem, aniżeli chrześcijaninem.

W Wawrzyńcu Wspaniałym straciły sztuki piękne mecenasa. Michał Anioł więcej, bo przyjaciela i protektora.

W głębokim pogrążony smutku, powrócił do ojca, z bolem serca widząc zwichniętą w samym zaczątku karjerę; wszystkie wspaniałe plany przyszłości, ambitne marzenia sławy rozwiały się, zamieniły w nicość.

Po następcy Wawrzyńca, Piotrze, którego pierwszym czynem było wrzucenie lekarza swego ojca w studnię, nie wiele spodziewać się było można. To też z niemałem zdziwieniem stawił się Michał Anioł wezwany do pałacu Piotra.

Dnia tego niezwykłe masy śniegu zaległy Florencję.

Zacny brat Leona X dnia tego poczuł w sobie artystyczne usposobienie. Bezkarnie nie jest się Medyceuszem!

— Mistrzu! — odezwał się Piotr — żądam, byś mi wzniósł statuę kolosalnych rozmiarów, przechodzącą swym szczytem grzymsy mojego pałacu. Statua ta ma się wznieść szybko, jakby czarodziejską rószczką wywołana. Gdy nieboszczyk ojciec mój wybrał cię na swego stałego rzeźbiarza, sądzę, że podołasz zadaniu. Idź więc, i bezzwłocznie zabierz się do pracy.

— Z jakiegoż materjału ma być ta statua? — zapytał Michał Anioł.

— Materjału? — zawołał śmiejąc się Piotr — w podwórzu znajdziesz go w dostatecznej ilości, śniegu jest najmniej trzy stóp wysokości.

— Słusznie! — odparł Michał Anioł z goryczą — jestem w służbie waszej jak u nieboszczyka ojca, on jednak przekładał marmur nad śnieg!

Wyszedłszy szeptał oburzony: Jaki książę, taki posąg. Nędzny umyśle! podłe serce! nie potrwasz dłużej jak twoja śmieszna statua!

Niebawem kolosalna statua śnieżna majestatycznie wznosiła się w podwórzu pałacu.

Michał Anioł, nie czekając pierwszego ciepłego promienia słońca, który w wodę miał obrócić dzieło jego, opuścił dwór Piotra i zamieszkał w klasztorze San Spirito. Samotnie spędzał dni i noce pogrążony w gorzkiej zadumie nad przyszłością swojej ojczyzny, opłakując nieodżałowanego protektora, Wawrzyńca. Rekolekcje te przyniosły mu jednak ogromną korzyść; tam, w ciszy klasztornej, w spokoju i w skupieniu ducha oddał się cały studjom anatomicznym, tam także wyrzeźbił wielki krzyż drewniany dla zakonników w dowód wdzięczności za ofiarowaną mu gościnność.

Florencja przyprowadzona do ostateczności, wypędziła Piotra jak się wypędza służącego. Śpiewak nadworny Cardiére, którego zadaniem było niegdyś śpiewem usypiać Wawrzyńca, przepowiedział Piotrowi katastrofę; opowiedział mu swój sen: Wawrzyniec okazał mu się blady, skrwawiony, w poszarpanem odzieniu. Piotr przepowiednię tę przyjął ze śmiechem; Cardiére pomny losu lekarza nie nalegał.

Michał Anioł bawił podówczas w Bolonji, gdzie znalazłszy przyjaciela i protektora w osobie Jana Aldorianiego, mieszkał w spokoju oddany studjom Danta i Petrarki. Tam zrobił ołtarz do kościoła św. Dominika o dwóch figurach: jedna przedstawia św. Petronjusza, druga małego aniołka o czarownym wdzięku. Ołtarz ten wzbudził ogólny podziw i zachwyt, a jakkolwiek małych rozmiarów, taką wywołał zawiść w jednym z miejscowych rzeźbiarzy, że Michałowi Aniołowi zagroził zasztyletowaniem.

Widoczny postęp: we Florencji uderzenia pięści, w Bolonji sztyletu!

Wrócił zatem Michał Anioł do ojczyzny, która powoli uspokajała się po ostatnim politycznym przewrocie. Z tej epoki pochodzi statua św. Jana i małego amorka, któremu odłamawszy rękę, sprzedał za antyk jednemu kardynałowi.

Figiel ten opowiedział przyjacielowi kardynała, ten zachwycony talentem i sprytem Michała Anioła, zabrał go z sobą do Rzymu.

Tu posypały się zamówienia i wkrótce imię Michała Anioła stało się głośnem.

Pierwszem dziełem wykonanem dla Giaccomo Galli był Bachus z galerji florentyńskiej.

Głowa Bachusa uwieńczona winną latoroślą, twarz uśmiechnięta, wzrok zamglony pijaństwem z lubością pada na czarę w prawej ręce trzymaną, jest już o tyle nieprzytomnym, że nie spostrzega jak maleńki sprytny i przebiegły satyr wykrada winogrona z ręki bożka pijaków.

Prawie równocześnie nastąpiła słynna grupa la Pietà, wykonana dla kardynała kościoła św. Dyonizego.

Marja trzyma na swych kolanach zdjęte z krzyża ciało Zbawiciela. Powodzenie było ogromne: z dala i z bliska dążyli ciekawi oglądać i podziwiać dzieło mistrza.

Wśród ogólnego chóru pochwał podniósł się głos krytyki: Matka i syn równego prawie są wieku.

Michał Anioł odparł: Matka Chrystusa była dziewicą, czystość zaś w świeżości i młodości utrzymuje rysy; zresztą słusznie przypuścić można, że Bóg na widomy znak dziewiczości matki dozwolił w późniejsze lata przechować się w świeżości wdziękom młodocianego wieku. Krytyka nie została przekonaną; lecz mimo to tłumy wielbicieli codziennie w zachwycie podziwiali dzieło. Razu jednego obecnym będąc wśród tłumu zwiedzających, usłyszał odpowiedź daną cudzoziemcowi, pytającemu o autora dzieła:

— Rzeźba ta jest dłuta Gobbo di Milano.

— Słusznie — odrzekł Michał Anioł półgłosem — zapomniałem o wyryciu mego imienia.

(C. d. n.)

zakładania min złota, ale także i to głównie kwestje dotyczące galanterji. I tutaj, w obec siostrzenicy, stary łobuz sam się oskarża, a zarazem uniewinnia nieprzezwyciężonym urokiem, jakie paryskie damy wywierają na wszystkich gentelmenów, pochodzących z okolic kanału Panamy. A kiedy siostrzenica w dalszej rozmowie zdradza pewne wtajemniczenie w tryb życia swego wujaszka on z komicznie poważną miną mentora woła: „*C'est l'operette — qui nous guette*!“ (Operetka dziecię moje — ta nas nęci, tej się boję!) Wkrótce wypada on jednak z tej roli mentorskiej i to bardzo łatwo. Podczas kazania spostrzega stół zastawiony do kart, proponuje siostrzenicy małego „bakarata“, gra go ciągnąc dalej wielce moralne sentencje i urywa je nagle radośnym okrzykiem *neuf*!

Rzecz oczywista, że sermon takiej operetkowej figury nie mógł zbudować ekscentrycznego dziewczęcia — i tylko szalony śmiech na usta jego wywołać musiał. Ale po prawdzie nie o zbudowanie Pepy szło Don Ramirowi. Przyszedł on do niej z zamiarem oznajmienia, że znalazł dla niej świetną partję, niejakiego pana de Chambreuil, którego poznał niedawno w Monte Carlo, a który prócz wielu innych zalet ma tę jeszcze nieocenioną, że może być wspaniałą firmą dla rozmaitych przedsiębiorstw finansowych, któremi Don Ramiro popiera w Paryżu rozwój ekonomiczny swojego ojczystego państwa. Pepa przedstawia, że pan Chambreuil, rozwiedziony już od lat paru z żoną swą Yvoną (najlepszą przyjaciółką Pepy) ma u niej najgorszą opinję, jako człowiek lekkomyślny; — nic to jednak nie pomaga. Don Ramiro właśnie w wymownych słowach dowodzi wyższości tak zwanych „dojrzałych kandydatów do stanu małżeńskiego“ nad innymi, utrzymując że skarby ich doświadczenia są najlepszą rękojmią szczęścia małżeńskiego i przyrównując ich do starych dorożek, w ktorych resory dobrze się już „wyjeździły“. A przytem co za pyszne pomysły ma ten pan de Chambreuil! Kiedym mu posłał — mówi Don Ramiro — różę najwyższego naszego orderu, on ją przypiął swemu kamerdynerowi na piersi i kamerdyner nosi ją znakomicie. Wszystkie te przedstawienia nie odnoszą pożądanego skutku. Pepa wyznaje — ale i tego wyznania nie potrzeba brać bardzo na serjo — że pokochała niejakiego pana de Guerchy, krewnego pani de Chambreuil, którego poznała, kiedy ta pani podczas procesu rozwodowego mieszkała w pensjonacie. Mimo to przyrzeka Pepa Ramirowi, że przyjedzie na obiad do kawiarni angielskiej, gdzie będzie można dalej sprawę omówić. Akt pierwszy kończy się wejściem pana de Guerchy, który przynosi Pepie bilet na wyścigi. Pan Guerchy jest bardzo elegancki, ale bardzo nieśmiały i bardzo bierną odgrywa rolę. Podczas gdy Pepa wysila się na najdelikatniejsze i najdowcipniejsze definicje miłości, on siedzi jak trusia. Dziwne to *tête a-tête* przerywa wejście pani Chambreuil, która przyjaciółce swej ku jej największemu zdumieniu udziela wiadomości, że się przed chwilą z panem de Guerchy zaręczyła. Tableaux!

W drugim akcie jesteśmy w eleganckim salonie pani de Chambreuil. Piękna rozwódka pozwala na jeszcze jedno spotkanie się z byłym swym mężem, co ma miejsce w obecności przyszłego — skąd wypływa pewien komiczny przymus sytuacji. Dawny mąż składa Yvonie pewne oświadczenie, którego wymagano koniecznie do unieważnienia małżeństwa, — oświadczenie dość drastyczne — poczem jednak rozmowa płynie tak swobodnie i gładko, jak gdyby między pseudo-małżonkami najlepsza panowała harmonja. Pan de Chambreuil w najlepszym humorze, zmywa zarazem głowę swemu następcy za to, że się zapatruje na sytuacje z nazbyt poważnej strony i robi ostre miny. Cóż u djabła młodzieńcze! — woła p. Chambreuil — czyż koniecznie potrzeba z poprzednikiem swoim od razu na złej stawać stopie? Następnie rozprawia się p. Chambreuil z Pepą. Ona, rozgoryczona zawodem, stawia sobie prawdziwie szatański program życia, on, nieustraszony lew salonowy, proponuje jej, aby się za małżeństwo Guerchyego z Yvoną zemściła małżeństwem Pepy z Chambreuilem. Pepa się zgadza. Guerchy, który czuje jakąś nieświadomą jeszcze siebie skłonność ku Pepie wyprawia awantury a Don Ramiro niepsiada się z radości, tryumfuje w imieniu ojczyzny i narodu swego i na tem kończy się akt drugi.

W trzecim akcie wchodzimy do kancelarji ambasadorskiej Don Ramira. Szef kancelarji dyktuje sekretarzom bardzo ważne akta dyplomatyczne w sprawie: — nowych pantalonów dla armji i sposobu przyszywania guzików do kabatów, poczem przyjmuje obie wspomniane pary narzeczonych, które tu przyszły w celu otrzymania wyjaśnień od Don Ramira — w tej chwili nieobecnego. Spotkanie jest nadzwyczaj interesujące. Następują wyjaśnienia wzajemne, sprzeczka, spór ostry, wszystko z mistrzowską precyzją godną Meilhaca przeprowadzone. Ostateczny rezultat zaś jest taki, że Chambreuil wraca do swej żony Iyony a Pepa idzie za Guerchyego. Ale Guerchy znowu trochę kwaśny. Natomiast pan Chambreuil nieskończenie rad, znowu pokpiwa z swego rywala:

— Nie bądźże taki smutny młodzieńcze, bo obrażasz Pepę.

Guerchy śmieje się wymuszenie ale bardzo głośno. Na to pan Chambreuil:

— Nie bądź-że tak wesoły, bo obrażasz Ivonę.

I tak wraca Guerchy znowu do swej kwaśno-słodkiej, niewyraźnej miny, jak ten osiołek o ktorym Jowialski mówi:

Osiołkowi w żłobkach dano
W jednym owies, w drugim siano...

Nie dzieje się z nim tak źle jak z tym osiołkiem, bo Pepa ostatecznie smacznym jest kąskiem ale za to Don Ramiro, sławny dyplomata, który przybywa właśnie na scenę pojednania z rozpaczą załamuje ręce i siada jak drugi Marjusz na gruzach Kartaginy...

Można unosić się nad lekkością, z jaką nieśmiertelny akademik obrobił to co chciał może nazwać satyrą, ale zdaje się, że z zadania satyry, to jest ażeby rozśmieszając chłostać osięgnął tylko cel pierwszy, to jest ubawił lekki ludek paryski. Wychłostać i poprawić, to chyba nie, bo ludek ten sobie i tak z wszelkich morałów już nic a nic nie robi.

Niemcy w Afryce.

Z ogromnym hałasem, z przechwałkami o swej cywilizacyjnej misji, z deklamacjami na temat o imponującej czerstwości niemieckiego państwa rozpoczął przed paru laty berliński rząd zdobywanie ziem afrykańskich. Tam miały powstać drugie potężne Niemcy—od oceanu Atlantyckiego do Indyjskiego — dziś jako zbiornik tych drogocennych sił germańskich, które dotąd rozpraszały się po świecie i ginęły dla wielkiego Vaterlandu — a po wiekach, kiedy Europa będzie zalana przez żółtą rasę, jako nowa, młoda a bogata ojczyzna.

Zadanie niezaprzeczenie wspaniałe, myśl godna wszelkiego szacunku, bo w niej widać było troskę o daleką przyszłość narodu, a więc troskę płynącą ze wzniosłego patrjotycznego poczucia. Lecz wykonanie było... krzyżackie, zupełnie takie, jakiem na każdym kroku odznaczają się teraźniejsze Niemcy w Europie.

Kiedyś ks. Bismark z żalem się odezwał z trybuny, że nikt w Europie Niemców nie lubi — i nikt mu nawet przez grzeczność nie zaprzeczył. Jeśliby teraz powiedział, że i w Afryce wszyscy ich nie cierpią, toby się ani na włos nie omylił.

Cywilizacyjna i kolonizacyjna polityka ks. Bismarka poniosła fiasko. Abecadło zwane „szwabachą“ i argumenta podawane przez armaty Kruppa wzbudziły odrazę do Niemców nawet w „dzieciach natury,“ w Murzynach, Arabach i Koptach. Podnieśli się oni i wypędzili swych cywilizatorów, a teraz w Berlinie wielki lament, że tyle zachodów, kosztów, ofiar — na nic!

W istocie, całkiem na nic poszło dużo pracy. Rzućmy na nią okiem od jej początków pełnych nadziei do arcy smutnego końca.

Cztery lata temu zamyślił ks. Bismark wykroić dla Niemiec kawałek Afryki. Więc przy Atlantyckim oceanie zajął pas ziemi, nazwany od głównego portu Angrą Pequeną. Za baryłki hamburskiego rumu, za czerwony perkal i paciorki pozwolili miejscowi królikowie osiedlić się w kraju Niemcom i założyć faktorje. Interes poszedł tak gładko i takie przyrzekał zyski w bawełnie, kawowem drzewie, kruszcach i kości słoniowej, że w Berlinie postanowiono mocniej i szerzej roztasować się w Afryce. Więc, żeby europejską konkurencję ująć w jakieś karby, zwołano nad Spreę konferencję afrykańską, która określiła co i jak każde państwo europejskie może sobie zabierać na „Czarnym lądzie;“ uchwalono mianowicie, że tam, gdzie jeszcze żadne państwo nie zatknęło flagi, może ją zatknąć każde i zabrać na swą własność ziemi murzyńskiej wiele chce, jeśli na to, oczywiście, pozwolą autochtonowie.

Mając taką uchwałę w kieszeni Niemcy postanowili zrobić z Angry Pequeny własną kolonję i tuż obok niej założyć drugą, którą już nawet po swojemu nazwali Lüderitzlandem, bo kupiec bremeński Lüderitz ją zakupił za sześćdziesiąt lusterek. Ale to przekształcenie murzyńskiej ziemi w niemiecki kraj niefortunne było. Murzyni zaprotestowali, a im odpowiedziano z armat Kruppa. Wszyscy pamiętamy z jakiem oburzeniem przyjęto w Europie wiadomość o tem morderstwie naiwnych i bezbronnych „dzieci natury,“ do których przedtem człowiek biały przemawiał tylko łagodnemi słowami Ewangelji.

Niemcy zwyciężyli Murzynów, powstanie upadło, ale się pokazało, że krajowcy są mściwi i gdzie mogą, mordują swych cywilizatorów. Interes poszedł gorzej, plantacje bawełny niszczyła jakaś tajemnicza siła, gaje kawowych drzew padały pod ciosami nieznanej siekiery, przysyłani z Niemiec koloniści znikali gdzieś bez śladu. — Zaczęto więc w Berlinie mówić, że rząd nie umie brać się do rzeczy, że to nie jego sprawa, że trzeba tak, jak Anglicy, tworzyć stowarzyszenia handlowe i tym powierzyć pionierską pracę. Rząd zgodził się na to, w Angrze Pequenie zredukował skalę usiłowań i wydał patent Niemieckiemu Wschodnio-afrykańskiemu Towarzystwu na prawo zdobywania krajów w Afryce i rządzenia nimi.

Był to niemal ostatni patent, podpisany przez Wilhelma starego. Ponieważ nie udało się cywilizowanie Afryki od strony Atlantyckiego oceanu, więc tym razem spróbowano od Indyjskiego. Według założenia, kiedyś miały się te kolonje połączyć w jedno poprzek całego lądu.

Z sułtanem Zanzibaru zawarło Wschodnio-afrykańskie Towarzystwo kontrakt, na mocy którego otrzymało ono prawo osiedlania kolonistów i eksploatowania kraju na ogromnej przestrzeni wzdłuż wybrzeży i daleko w głąb lądu. Nie dawniej jak parę miesięcy temu, jakże dumnie, jakże głośno przechwalali się Niemcy swą zdobyczą, zapewniali, że nietylko założą tam ogromne państwo, ale z sąsiednich ziem wyrzucą Anglików, wezmą pod swój protektorat Abbisynję, Sudan opanują, a potem może i Egipt...

Te deklamacje nagle przerwane były hiobową wieścią: Zanzibarzanie powstali, pędzą Niemców, mordują, burzą ich faktorje! Wyszedł z Berlina do sułtana Zanzibaru groźny rozkaz: „Uspokoić lud, Niemców do kraju wprowadzić.“ Nie poskutkował rozkaz, Niemców wyrzucono z głębi kraju; trzymają się oni jeszcze tylko gdzie niegdzie wzdłuż wybrzeży, ale i tu krajowcy ciągle ich napastują, burząc faktorje i mordując kolonistów. Telegramy raz po raz donoszą, że statki niemieckie odnoszą nad krajowcami łatwe zwycięztwa, które jednak nie muszą być wielkie, skoro Niemcy wyrzekły się zamierzonej zrazu wielkiej wojennej wyprawy pod dowództwem cesarskiego brata ks. Henryka i teraz nakłaniają Anglję do jakiejś wspólnej w tych stronach akcji. Londyński gabinet długo się wymawiał, co nawet podobno oziębiło i tak już chłodne anglo-niemieckie stosunki, aż teraz do połowy ustąpił.

Co dalej nastąpi? — przewidzieć trudno, bo to w znacznej mierze zależy od spraw europejskich. Dziś jest faktem, że jak nad Atlantyckim oceanem, w Angrze Pequenie, tak i nad Indyjskiem, w Zanzibarze, nie kochają Niemców. Tu im zadano sromotną klęskę.

Jak sobie na to zapracowali Niemcy u Murzynów, którzy dość mile widzą u siebie wszystkie inne europejskie narody, opisuje w *Timesie* p. Clarke, misjonarz angielski, przebywający w Zanzibarze już od lat ośmnastu. Posłuchajmy słów jego.

„Niemieccy urzędnicy obrażali dotkliwie krajowców we wszelkich ich narodowych uczuciach, zohydzając i poniżając we wszelki sposób flagę zmarłego ich władzcę, sułtana. Ale dokuczali oni i prześladowali krajowców nawet w stosunkach familijnych; wpadali do ich domów, napastowali kobiety i hańbili je nieprzyzwoitem zachowaniem się; doszło tak daleko, że z chrześcjańskiej moralności robiono w Pangani w końcu obelgę i zarzut dla mahometan i pogan. Wreszcie krzywdzono krajowców i w religijnych ich uczuciach, bo n. p. między innemi brano ze sobą do wnętrza meczetów psy, będące zwierzętami nieczystemi i wstrętnemi dla wyznawców islamu.

„To też nie z powodów jakiegobądź fanatyzmu, ale jedynie dla owych prześladowań wszędzie zapanował w Zanzibarze duch oporu i zemsty. Niemieckie towarzystwo zamknęło znów owe bramy do wnętrza Afryki, których otworzenie Livingstone i inni śmiercią okupili!... Niemieckie towarzystwo sprowadziło wielkie a nieuleczalne klęski; jest to cios najdotkliwszy, a zabójczy dla dzieła cywilizacyjnego we wschodniej i środkowej Afryce!...

„Nasz wpływ (t. j. Anglików) w Zanzibarze jest bardzo poważny — a jako Anglicy i chrześcjanie powinniśmy go używać na to, aby widziano, że Anglja nie zniesie nadal, by z barbaryzyńskiem okrucieństwem w imię rzekomej cywilizacji i chrześcjaństwa występowano przeciw prostodusznym krajowcom!“

Poznańskie, znające Niemców niestety za nadto dobrze, pewnie nie ujrzy w tej charakterystyce nic przesadnego.

O lekturze domowej uczniów.

Nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych wyszła broszura nosząca tytuł powyższy. Zawiera ona referat ks. Zoellera, odczytany na walnem zgromadzeniu nauczycieli szkół wyższych w Krakowie 20 maja 1888 r. Towarzystwo oceniając referat tak ze względu na ważność poruszonego w nim przedmiotu jak i ze względu na sposób opracowania, uznało, że będzie bardzo pożytecznem obznajomić szersze koła publiczności z pracą ks. Zoellera.

Już słowa na wstępie referatu wypowiedziane: „że czynność wychowawcza jak jest niezrównaną dla swej doniosłości i ogromu swych następstw, tak z natury rzeczy jest i nader trudną“, przekonywują nas, że ks. Zoeller zastanawiał się gruntownie nad kwestją wychowania i kształcenia młodzieży i zapatrując się na nią z właściwego punktu widzenia, objął i zrozumiał ją jasno i w sposób wyczerpujący. Lepiej i właściwiej nie można zapatrywać się na ważność i znaczenie wychowania i kształcenia młodzieży, jak pod nosząc przedewszystkiem, że ma się tu do czynienia z duszą nieśmiertelną, z „całym światem: mikrokosmosem władz, praw, myśli, dążeń i chęci.“ Wychodząc więc z punktu, że wychowawca bierze w swe ręce duszę, ks. Zoeller omówiwszy ogólne zasady wychowania, przechodzi do jednego szczególnego z pośród wielu innych wychowawczego czynnika i środka pedagogicznego, tj. do lektury pozaszkolnej.

Każda lektura wywołuje w dziecku nowy psychiczny objaw, nową działającą siłę, nowy prąd, nową chęć i dążność. Nie może więc być obojętnem, jaki jest grunt tych nowych objawów.

Objawy te odpowiadają najzupełniej lekturze, bo jaki posiew, taki zbiór. Przytaczamy tu dosłownie wypowiedziane w tym względzie słowa ks. Zoellera: „Jeżeli czytanie książek złych — pisze autor — jest wprost truciem ducha, każeniem serca, plamieniem wyobraźni, to znowu czytanie nieszkodliwych, ba nawet pożytecznych książek, ale niewczesne lub przedwczesne, nie ujęte w ład i metodę, rozbudza tylko chorobliwą ciekawość, płytkim czyni umysł, denerwuje ducha, rozdrażnia niepotrzebnie serce, sprawia, że traci się duchową jędrność, moc i siłę do dźwigania ciężaru obowiązku życia, że się w czytających wyradza pyszałkowatość i zarozumiałość, że się w końcu traci chęć do wytrwałej, systematycznej, w głębią idącej pracy! Przeciwnie, lektura roztropna, odbywana pod ścisłą pedagogiczną miarą i wagą; lektura książek dobrych i pożytecznych, których treścią prawda i cześć, dlatego co czci naszej godne, które Bogu oddając, co Boskiego, uczą szlachetnej miłości i świętych uczyć dla siebie i drugich, pogłębiają wiedzę, uszlachetniają serce, ukrzepiają wolę, potęgują charakter; lektura taka jest środkiem pedagogicznym niepomiernej wartości. Bo ona rozszerza, pogłębia, utrwala naszę wiedzę, rozwija, porządkuje, uszlachetnia naszę wyobraźnię, podnosi, oczyszcza, rozgrzewa w duszy święte, szlachetne uczucia, ona chroni skutecznie przed tyle szkodliwem próżniactwem, przynosi chwile najpoczciwszej, najczystszej pociechy, kształci logiczne myślenie, wyrabia w nas poprawność i wdzięk w stylu i w mowie, uzupełnia pożyteczność szkolną, naukę, a nieraz szczęśliwie samę szkołę zastąpi, ona uczy jak i czem bronić wytrwale i zwycięsko ideałów swej duszy, swej wiary, swej cnoty, słowem ona wykształconego człowieka utrzymuje na dostępnych mu wyżynach wiedzy, a jeżeli go już niezdolna dźwignąć wyżej i wyżej, sprawia przynajmniej, że się mgłą zapomnienia nie zaciemnia jego duchowy horyzont, że zawsze równie jest przestronny, równie rozjaśniony.“

Zmierzając do wytkniętego celu, mianowicie: aby udzielić rodzicom, pedagogom i wychowawcom dobrej i dokładnej wskazówki w tak ważnej kwesji, autor omawia stosunek lektury pozaszkolnej do obecnego planu naukowego i przychodzi do zupełnie słusznego zdania że: „lektura młodzieży nie powinna wybiegać po za granicę tych umiejętności, które szkoła podaje.“

Jakie zatem i które książki mogą być dla młodzieży pożyteczną lekturą? Na to pytanie znajdujemy w broszurce odpowiedź, że jedynie te, które tak pod względem treści jak formy prawdziwą posiadają wartość, te, które pomagają osiągnąć cel wyżej wymieniony. Odrzucić zaś należy stanowczo wszystko to, co może naruszyć młodzieży uczucia religijne, patrjotyczne, narodowe.

A o lekturze beletrystycznej autor tak się wyraża:

„Ponieważ lektura beletrystyczna wiele mieści w sobie niebezpieczeństw dla duszy młodzieńczej, używać ma jej młodzież tylko najdojrzalsza i to ma ona czytać tylko powieści o szlachetnej treści, czystej jak łza, zdrowej jak ojczyste powietrze, o tle historycznem raczej niż o tle psychologicznem.

Książki do lektury przydatne winny przedewszystkiem:

1) podawać obrazy z życia narodów klasycznych, obznajamiać z ich kulturą, życiem religijnem, domowem, społecznem, w ogóle zbliżyć świat starożytny do naszych pojęć i dać go zrozumieć;

2) przez opisy geograficzne zaznajamiać z krajami naszego globu, wykazywać związek poszczególnych geograficznych przedmiotów między sobą, popularyzować geografję fizyczną i etnografję;

3) w monografiach osób sławniejszych uwzględniać z całą historyczną prawdą rozwój ich psychiczny; w szkicach żywych a prawdziwych przedstawiać epoki całe życia narodów, idee, które niemi poruszały i t. p.;

4) przez szczegółowy a żywy opis cudów przyrody wtajemniczać młodzież w głębsze zrozumienie otaczającego ją świata, wieść ją śladem myśli Bożej objawiającej się wszędzie i strzedz i ochraniać przed panującym dziś prądem materjalizmu i bezbożności;

5) w końcu obznajamiać z wynalazkami najnowszymi przynoszącymi zaszczyt genjuszowi i pracy człowieka, uczyć wytrwałości i hartu, jak i czci dla pracy wytrwałej i rozumnej, wyrabiać zdrowy idealizm; rozwijać w sercu młodzieży chęć i pragnienie poświęcenia się dla dobra ogółu.“

Ważnym bardzo jest ustęp, w którym ks. Zoeller mówi o książkach traktujących rzeczy w sposób krytyczny.

Żyjemy — powiada autor — w czasach ogólnego krytycyzmu; znamieniem naszego czasu jest ogólna chęć krytykowania — nawet samej krytyki. Każda niemal książka pełna krytyki. Ważnem więc to pytanie, jak się ma zachować pod tym względem pedagog przy wyborze książek do lektury młodzieży przeznaczonych“. Ponieważ zmysł krytyczny obudza się u młodzieży prawie zawsze przedwcześnie i często przeradza się w sposób rażący i w nieznośne mędrkowanie, ba nawet w szyderstwo, przeto powinien pedagog stanowczo odrzucać każdą książkę, któraby zachęcała do przedwczesnej krytyki i mędrkowania.

Krytyka jest sztuką jak jest i nauką, wymaga zmysłu reprodukcji i wiedzy równej przynmniej tej, jaką ma autor pracy krytykowanej! A czyż może mieć tę wiedzę uczeń, czyż może mieć zdanie dojrzałe i prawo do wydawania wyroków? Młodzieży potrzeba wiedzy pozytywnej, poglądu pozytywnego i treści pozytywnej, a nie krytyki.

Autor zwraca dalej uwagę na książki o treści historycznej. Książki te nie powinny służyć do poparcia pewnych teoryj politycznych czy filozoficznych *a priori* powziętych, i skierowanych już to przeciw kościołowi katolickiemu, już to przeciw innym Bożym i ludzkim instytucjom.

Nie mniej należy dobrze poznać książki o treści naukowo-przyrodniczej, zanim się je odda do rąk młodzieży. Nie brak w nich jadu moralnego, prowadzącego do zniewagi Boga i straszliwego bluźnierstwa. Podziwiając cuda przyrody, ich mnogość i piękność, niech młodzież widzi w nich ślad Bożej mądrości i Bożej potęgi.

W końcu mówi ks. Zoeller o konieczności kontroli lektury pozaszkolnej i współdziałania w tej kontroli zarówno rodziców jak i nauczycieli.

W tym też duchu postawił ks. Zoeller cały szereg wniosków, które wspomniane na wstępie, walne zgromadzenie uchwaliło.

Rozpisaliśmy się o referacie ks. Zoellera szerzej, bo rzeczywiście tak rzucone w nim myśli jak i dane wskazówki muszą przemówić do przekonania każdego, o dobro młodzieży naszej dbałego, sam zaś referat zalecamy gorąco do przeczytania wszystkim, mającym do czynienia z młodzieżą i mogącym wykonywać skuteczny nadzór nad jego lekturą.

Rada państwa.

Wiedeń 6 listopada.

256 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 11 przedpołudniem.

Na ławach ministerjalnych: hr. Taaffe, dr. Prażak, dr. Dunajewski, hr. Falkenhayn, hr. Schönborn, mark. Bacquehem, Zaleski, Welserheimb.

Przewodniczący uwiadamia, że poseł A. hr. Starzyński złożył mandat i odbiera przerzeczenie od nowowybranych posłów pp. Kossowicza i Ebenhocha.

Podaje dalej do wiadomości, że prokuratorja w St. Pölten uprasza o pozwolenie wytoczenia śledztwa karnego przeciw pos. Verganiemu o przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach.

Projekt rządowy do ustawy wojskowej odesłano do komisji wojskowej, a projekt rządowy do ustawy karnej o niestawianiu się do wojska do komisji obradującej nad kodeksem karnym.

Na wniosek pos. dr. Suessa uchwaliła Izba dołączyć do protokołów stenograficznych w całej osnowie petycję lekarzy wiedeńskiego szpitalu powszechnego, w której oni protestują przeciw zarzutom, uczynionym im przez pos. Eichhorna na jednem z poprzednich posiedzeń (poseł ten przy rozprawie nad wnioskiem pos. Pernsdorfera w sprawie szpitalu podniósł bardzo ciężkie oskarżenia przeciw szpitalnym lekarzom co do ich nieprawidłowego zachowywania się w obec szpitalnych dozorczyń i żądał wprowadzenia do szpitalu zakonnic zamiast świeckiej służby żeńskiej. Przyp. Red.).

Jako pierwszy przedmiot porządku dziennego przyszedł pod obrady wniosek pos. Chamca o zmianę niektórych postanowień ustawy o poborze bezpośrednich należytości.

Wnioskodawca, żąda, aby od gruntów włościańskich poniżej wartości 500 zł., kiedy z rodziców przechodzą na własność dzieci, nie był wymierzany podatek spadkowy.

Po krótkiem uzasadnieniu, prosił wnioskodawcy o odesłanie jego wniosku do osobnej komisji złożonej z 24 członków.

Pos. dr. Menger zasadniczo zgadza się z wnioskiem pos. Chamca, ale ponieważ w krajach zachodnich Austrji gospodarstwa włościańskie przedstawiają wartość przeciętną 8000 zł., mówca zwraca uwagę wybrać się mającej komisji, czyby nie było stosownem zmienić wniosek p. Chamca, zwiększając minimum wartości, wolnej od podatku spadkowego.

Po tem przemówieniu Izba zgadza się na odesłanie wniosku posła Chamca do osobnej komisji.

Z kolei przychodzi drugie czytanie projektu do ustawy zabezpieczającej własność prywatną zagrożoną przez roboty górnicze.

Pierwszy zabiera głos minister hr. Falkenhayn, uzasadniając konieczność ustawy, ubezpieczającej posiadaczy gruntów, a z drugiej strony ograniczającej odpowiedzialność przemysłu górniczego.

Przeciwko projektowi przemawiali posłowie Siegmund i Suess, zaś za projektem pos. hrabia Kannitz, a gdy krytyka projektu przez przeciwników ograniczała się do kwestyj podrzędnych, przeto po przemówieniu sprawozdawcy dr. Madeyskiego przeszła Izba do rozprawy szczegółowej, a w niej zostały stylistyczne poprawki posłów Siegmunda, Maaga i Suessa odrzucone i pierwsze dwa paragrafy projektu przyjęte wedle wniosku komisji.

Na tem przerwano rozprawę i odczytano następnie interpelację do ministra sprawiedliwości posła Verganiego i tow. w sprawie konfiskaty ogłoszenia o wydawnictwie pewnego nowego dziennika.

Wreszcie odczytano wniosek posła Türka i tow., w którym wnioskodawcy w obec tego, że Czesi i Polacy mają w Radzie ministrów swoich zastępców, żądają, aby celem opiekowania się interesami ośmiu miljonów Niemców do Rady ministrów powołano osobnego ministra. Obecnie interesa Niemców nie są wcale zabezpieczone przez teraźniejszy skład ministerstwa, a nawet przez coraz większe sławianizowanie monarchji narażonym jest na zerwanie sojusz jej z cesarstwem niemieckiem.

Gdy wniosek ten nie był dostatecznie poparty, przewodniczący oświadcza, że składa go do akt.

Izba przyjęła do wiadomości ten werdykt prezydenta wśród oznak wesołości, a na wniosek pos. Kronawettera uchwalono, aby posiedzenia komisji obradującej nad projektem do ustawy wojskowej były jawne i aby wolno było wszystkim członkom Izby przysłuchiwać się rozprawom nad tym ważnym projektem.

O godzinie 3 z południa zamknął przewodniczący posiedzenie i zapowiedział następne na środę dnia 7 b. m.

Kronika.

Lwów, dnia 8 listopada.

Namiestnik hr. Badeni wyjedzie ze Lwowa do Krakowa dnia 14 b. m. pociągiem nocnym. Przez czas trzydniowego pobytu swego w Krakowie, zamieszka on w pałacu Spiskim i tam dawać będzie codzień posłuchania od 11 z rana do 2 po południu. Resztę czasu poświęci p. Namiestnik zwiedzaniu instytucji i zakładów. Dnia 18 odjedzie z rana do Dzikowa, na dzień jeden, w odwiedziny do p. Marszałka krajowego. W czasie pobytu p. Namiestnika w Krakowie, daną będzie na cześć jego, jako byłego starosty i delegata krakowskiego uczta, do której inicjatywę dali prezydent miasta i prezes Rady powiatowej krakowskiej. Uczta jak donosi *Czas* odbędzie się 17 o godz. 6 wieczorem.

Fundacja jubileuszowa ks. Józefa Nowakowskiego. W celu uczczenia 50 letniego jubileuszu kapłańskiego ks Opata Józefa Nowakowskiego, proboszcza żółkiewskiego, utworzyli obywateli obwodu żółkiewskiego fundację stypendyjną imienia jubilata, dla ubogich uczniów szkół ludowych, średnich lub wyższych, religji katolickiej, bez różnicy obrządku i stanu, pochodzących z dawnego obwodu żółkiewskiego. Fruktyfikacją zebranej w drodze składek kwoty, zajął się z upoważnienia komitetu p. Bojomir Żarski, obecnie c. k. sędzia powiatowy w Kutach i poseł sejmowy, który w tych dniach złożył w Wydziale krajowym kwotę 2.280 zł. w efektach, jako teraźniejszy majątek fundacji, tudzież projekt aktu fundacyjnego z prośbą o poczynienie odpowiednich kroków w celu wprowadzenia fundacji w życie.

Pociągi kolei czerniowieckiej. Zmiana godzin odejścia pociągów i ich przyjścia do Lwowa, która zaszła w tym roku, wywołała mnóstwo protestów. Niezadowolnieni głośno sarkali, utyskują na nadzwyczajną niewygodę komunikacyjną, której wszelakie przykrości i trudności dopiero wyszły w całej pełni na jaw z nastaniem złej pory roku i dni coraz krótszych.

W ciemny i słotny wieczór, dojechać do dworców kolei na linji Stanisławów-Lwów, jest takiem zadaniem, że przechodzi prawie możność. Drogi rozgrzęznięte, lub pokryte grudą, śliskie lub zasypane śniegiem, wyboje, dziury, bagna oto co przebywać trzeba w noc ciemną z narażeniem życia, nie mówiąc już o tem, że odsyłanie koni na powrót z niepewnym nieraz woźnicą, znaczy to samo, co je na przepadłe poświęcać.

Do Lwowa idą tylko dwa pociągi na cały dzień, oba wieczorne — (trzeci w nocy jest wprost niemożliwy) — stają na stacjach wśród zupełnych ciemności, zacząwszy prawie od Stanisławowa — a ponieważ tylko jeden z nich, t. j. pośpieszny przychodzi do Lwowa wcześniej o godzinę, więc na ten pociąg każdy się wybiera. Stąd wynika przepełnienie takie, że kto kupi bilety pierwszej klasy musi jechać drugą i stać przez całą drogę z braku miejsca. Konduktor traci głowę i na reklamacje odpowiada propozycją, żeby czekać do drugiego pociągu. Bagatela. Zamiast o 8, przybyć o 11 w nocy do naszego poczciwego Lwowa, gdzie spokojni mieszkańcy już dawno błogosławionym snem spoczywają, a w restauracjach jeść nawet nie dostanie — na to nikt się zgodzić nie może. Pchają się więc podróżni do kurjerskiego pociągu i wolą jechać stojąc, niż po nocy się tłuc i przybywać zbyt późno.

Nie dosyć tego. Nietylko pociągi przybywają na małe stacje w porze bardzo niedogodnej, ale na głównych nie mają z innymi wcale dobrego połączenia. Przyjechawszy czerniowieckim kurjerem do Lwowa o 8 wieczór, musi się jechać dalej osobowym, aby aż w Krakowie siąść do pośpiesznego, czekać zaś trzeba do 8 godziny do 11 w nocy na pociąg mięszany, gdy się dąży w stronę Podwołoczysk. Toż samo dzieje się w Stanisławowie, tylko jeszcze w gorszy sposób; tam podróżni czekają 6 godzin na pociąg kolei Transwersalnej!

Dawny porządek był daleko lepszy. Przyjeżdżało się do Lwowa o godzinie 3 po południu, załatwiało interesa i mogło się spokojnie wyjechać nazajutrz w południe. Teraz przyjeżdża się o 8 wieczór, gdy już wszystkie sklepy i banki pozamykane, nie można więc załatwić ani sprawunków, ani interesów do godziny odejścia pociągu nazajutrz, bo jeden odchodzi o 9, drugi o $\frac{1}{2}$ do 10 rano — i traci się znów dzień cały, strata czasu ogromna. A kto nie ma na zapłatę słoną w hotelu, ten klnie z całej duszy miły porządek kolejowy, lub prosi Boga o natchnienie zarządu, aby dawny porządek, który przez lat wiele wszystkich zadawalniał wprowadził na nowo.

Poświęcenie nowego budynku szkolnego w Skniłowie, majątku pp. Sznellów w powiecie złoczowskim, odbyło się 30 z. m. bardzo uroczyście w obecności władz rządowych i szkolnych, jako też i licznie zebranych włościan. Piękny ten murowany budynek, o przestronnej sali, stanął w większej części ofiarnością i trudem pp. Sznellów, co też podniósł w przemowie swej p. starosta. Po nim przemawiał p. inspektor szkolny, wzywając rodziców do pilnego posełania dzieci swoich do szkoły, i do wdzięczności dla cesarza, który wspaniałomyślnym datkiem przyczynił się do budowy tej szkoły, poczem odśpiewano na cześć monarchy „Mnohaja lita.“ Zakończył podniosłą tę uroczystość pięknem przemówieniem do ludu p. Sznell, a p. starosta na pamiątkę dnia tego obdarzył członków gminy i dzieci portretami cesarza, książeczkami i obrazkami.

Nekrologja. W Czermiejewie, w Poznańskiem zmarła 21 października hr. Marja z Lipe-Lipskich, Skórzewska w 84 roku życia. Sędziwa matrona była wzorem cnót Polki i obywatelki, czczoną i kochaną od wszystkich. Umiała ona utrzymać patrjachalny stosunek, między dworem a ludem wiejskim, który też licznie zgromadził się dla oddania ostatniej posługi zmarłej swej pani i dziedziczce, która była zarówno ich matką i opiekunką.

Antoni Marfiewicz, właściciel dóbr i realności w Krakowie, b. radzca miejski, przeniósł się tam do wieczności licząc lat 77. Zmarły w młodym wieku rozpoczął służbę rządową, w której przez długie pozostawał lata, a w 1847 roku zaślubiwszy Eufrozynę Boguszównę, zamieszkał odtąd stale w Krakowie, i był jednym z pierwszych, który w epoce całkowitej stagnacji zaczął w Krakowie budować domy i zasłużył się około przyozdobienia miasta, niejednym gmachem. Szczęśliwie i umiejętnie kierując interesami dorobił się znacznej fortuny, której w szlachetny i pożyteczny sposób używać umiał. Znany też był z szczodrej ofiarności na cele publiczne i dobroczynne a także z wielu uczynków miłosiernych, bez rozgłosu czynionych, które często dopiero przypadkowo na jaw wychodziły.

Kolej Karola Ludwika zawiadamia nas, że od dnia 7 b. m. ogrzewane są wagony osobowe parą przy wszystkich nocnych i dziennych pociągach, tak

na głównym szlaku Kraków-Podwołoczyska i Krasne-Brody, jakoteż i na lokalnych szlakach Jarosław-Sokal i Dębica-Rozwadów-Nadbrzezie; na szlaku Kraków-Wieliczka zaś gorącą wodą w miedzianych naczyniach.

Cesarz Fryderyk na łożu śmiertelnem. W Berlinie pojawiły się niedawno w oknach wystaw sklepowych obrazy przedstawiające cesarza Fryderyka na łożu śmiertelnem. Policja berlińska podobno na rozkaz wyższy, zakazała wystawiania tych wizerunków w witrynach sklepowych, co publiczność tameczną uderzyło tem silniej, ileże wystawienie portretów cesarza Wilhelma I. także w chwili konania wcale zakazanem nie było.

Również wskutek najwyższego nakazu zarządziła policja, że ci, którzy kupują wizerunki przedstawiające cesarza Fryderyka, muszą albo podać swoje nazwisko, albo zapisać je w osobnej w każdem handlu wyłożonej liście, przyczem jednak nie żąda się urzędowej legitymacji celem skonstatowania tożsamości osoby.

Z pomiędzy berlinskich pism tylko jedna *Voss. Ztg.* odważyła się donieść o tym zakazie, dodając, że w oknach sklepów można było wyczytywać w przeszłą sobotę następujące ogłoszenia: „Tu są także do nabycia wizerunki przedstawiające cesarza Fryderyka na łożu śmiertelnem, lecz wystawienia ich z najwyższego rozkazu niedopuszczono.“ Ogłoszenia te znajdowały się bezpośrednio pod portretami cesarza Wilhelma I. i budziły niepomierne zdziwienie. Na stronie odwrotnej wizerunków cesarza Fryderyka znajdywał się napis: „wystawienia z najwyższego rozkazu zakazano.“

Później ogłoszenia te usunięto, a najświeższe telegramy z Berlina wyjaśniają tę sprawę w ten sposób, że cesarzowa Fryderykowa udzieliła zezwolenia na sprzedaż wizerunków ś. p. jej małżonka tylko pod warunkiem, aby nie wystawiano ich publicznie w oknach. Zaś podania nazwisk kupujących „życzono sobie“ dla tego, ponieważ cesarzowa wdowa pragnęła poznać osoby kupujące portret jej ś. p. małżonka.

Zmarli. Helena Hawran, córka obywatela miasta Lwowa, zmarła przeżywszy lat 30.

W sprawie konkursu upadłego Towarzystwa kredytowego miejskiego podaliśmy wczoraj za *Diłom* wiadomość, iż zarząd masy konkursowej zawezwał obecnie byłych członków Towarzystwa, aby uzupełnili swoje deklarowane udziały i wpłacili stosownie do wysokości tych udziałów pewne kwoty na spłatę długów Towarzystwa.

W sprawie tej pisze nam jeden z naszych prenumeratorów, z zawodu jurysta, że zarząd Towarzystwa tylko w tym razie ma prawo ściągać od członków deklarowane udziały, jeśli posiada w swoich rękach ich własnoręcznie podpisane deklaracje, iż przystąpili do Towarzystwa i że nie wystarcza, iż ktoś w rejestra Towarzystwa jako członek został wpisany, lub że w aktach Towarzystwa znajduje się wprawdzie deklaracja przystąpienia, lecz przez przystępującego członka ani własnoręcznie nie napisana, ani — co ważniejsza — własnoręcznie nie podpisana.

Podajemy to wyjaśnienie, bo jest to rzeczą wiadomą, że na kilkanaście tysięcy członków byłego Towarzystwa nie posiada zarząd jego ani piątej części prawomocnych deklaracji przystąpienia, bo ajenci werbujący członków nie dbali o te formalności, sami deklaracje spisywali i podpisywali, a głównie im szło o wpisowe i prowizję, którą im Towarzystwo płaciło.

Polowanie na niedźwiedzie dnia 2 b. m. w rewirach dworskich lasów w Kruszelnicy i Korczynie w powiecie stryjskim, należących do br. Poschingera, zakończyło się tragicznym wypadkiem. Leśniczy miejscowy, Jan Turber, zraniwszy kilka strzałami niedźwiedzia ścigał go dalej tak nieostrożnie, że rozjuszone zwierzę rzuciło się na niego i na miejscu na śmierć go zagryzło. Na drugi dzień po tym wypadku udała się straż leśna z Podhorodec, szukać za niedźwiedziem, z którym ponowną walkę stoczył leśniczy Krug i ocalił się tylko ucieczką na drzewo. Leśniczy z Jamelnicy został skaleczony w nogę i dopiero trzeciego dnia wójt z Podhorodec pokonał niedźwiedzia, który otrzymał 18 strzałów. Ważył 560 funtów a wewnątrz znaleziono kilka już zabliźnionych kul a nawet kawałek żelaza.

Nowa metoda lecznicza została zastósowaną od niedawna w Warszawie. Zasadza się ona na stałem pozostawieniu w wodzie chorego indywiduum w przeciągu kilku tygodni do kilku miesięcy. Woda ma temperaturę zwykłej ciepłoty ciała. Chory umieszczony jest w pewnego rodzaju wannie, w którą jest wstawiona rama z płótnem. Na niem chory spoczywa, mając pod głową kauczukową poduszkę. Pokarm również chory przyjmuje w wodzie, a do tego jest urządzony osobnej konstrukcji stół. Leczenie to zastosowane w chorobach skórnych (łuszczycy), nerwobólach, a nawet w oparzeniach i ranach, trudno się gojących.

Kilka prób tej metody, robionej w szpitalach warszawskich, wydało szczególniej w chorobach skórnych pomyślne rezultaty. Nawiasem nadmieniamy, że leczenie to zastosowano również w klinice wiedeńskiej dra Hebry, gdzie jeden chory przeleżał dziewięć miesięcy w wodzie i wyszedł z nadzwyczaj silnej łuszczycy zupełnie uzdrowiony.

Zanieczyszczenie Dniestru Do *Diła* piszą: „W Łomnej, wsi powiatu turczańskiego, będącej własnością spadkobierców hr. Chamborda, puszczono w ruch za zezwoleniem c. k. starostwa fabrykę produkującą cellulozę (Sulfit-Cellulose). Przy tej fabrykacji powstaje bardzo wiele różnych nieczystości i siarczanych połączeń, które zarząd fabryki każe spuszczać do Dniestru, wskutek czego woda w tej rzece poniżej Łomny pod Samborem podobną jest do gnojówki i nieużyteczną ani do picia ani do żadnego innego użytku. Już teraz skarżą się ludzie po wsiach leżących nad łożyskiem Dniestru, że po napiciu się wody dostają jakiejś choroby żołądka i ócz oraz że bydło ginie od tej wody. Również nie można wody z Dniestru używać do bielenia płótna. Nawet ptaki unikają obecnie tej okolicy Dniestru, a dawniej pod jesień gromadami zlatywały się nad brzegami rzeki.“

Bezpodstawna interpelacja. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Kochawina dnia 5 listopada 1888 W dniu 30 p. m. umieszczono w nr. 121 *Czerwonej Rusi* interpelację z nad Dniestru, podaną przez jakiegoś kapłana, w której on wzywa niejako urząd dekanalny stryjski obrz. gr. po 1) by się wytłumaczył, czy zna rozporządzenie Konsys. Metrop. z dnia 20 maja 1881 L. 3319 zakazujące księżom bez wiedzy dziekana odjeżdżać ze swej parafji na odpusty, 2) czy dał pozwolenie księżom obrz. gr., którzy b. r. na ruski praźnik „Uspenije Bohorodzicy.“ byli na łacińskim odpuście w Kochawinie, a jeżeli otrzymali pozwolenie, by urząd dekanalny wytłómaczył, kto ich w tak uroczyste święto ob. gr. w cerkwiach zastępował.

Interpelacja ta jest po pierwsze więcej jak nietaktowna, bo w niej śmie kapłan publicznie zarzucać ciemnotę swej wyższej władzy i wzywać ją do tłómaczenia się, czy zna przepisy Konsystorza Metrop. oraz by z powodów swych rozporządzeń tłómaczyła się przed tym kapłanem z nad Dniestru, a raczej z pod Kochawiny. Po drugie, interpelacja ta jest nietylko złośliwą denuncjacją publiczną przełożonej władzy dekanalnej i kapłanów ob. gr. ale jest ona nadto zupełnie bezpodstawną, gdyż na „Uspenije Bohor.“ żaden kapłan nie był w Kochawinie, ani z dekanatu stryjskiego, ani z innych dekanatów pobliskich, tylko był jeden kapłan ob. gr. ze Lwowa. Z tej złośliwej i bezpodstawnej denuncjacji widać, za jaką broń chwycił ten kapłan i jakim tchnie duchem do Kochawiny, gdzie wierni i ludek poczciwy z taką wiarą spieszą o pomoc lub pociechę do M. B. mimo różnych przeszkód i zakazywań.

Najsmutniejszą jednak jest rzeczą, że coś podobnego czyni „kapłan“ jak się podpisał, a ja dodam katolicki. Sądzi może, że tą drogą odstraszy kler ruski od Kochawiny? O myli się bardzo! gdyż duchowieństwo ruskie jeszcze tak nisko nie upadło by za zbrodnię uważało pośpieszyć z pomocą duchowną na odpust zwłaszcza, gdy swoje obowiązki wypełni należycie. Dzięki Bogu mamy nie mało zacnych kapłanów ob. gr., prawdziwych pasterzy.

Sądzę także, że Wiel. urząd dekanalny stryjski tę sprawę sumiennie zbada, zkąd i z jakiej przyczyny taki duch nieprzyjazny wieje ku Kochawinie i odpowiednio sobie postąpi.

Ks. Jan Trzopiński,
adm. parafji.

Z Kołomyi donoszą nam, że w celu przyspożenia funduszów na odbudowanie spalonego kościoła w Gwoździcu, zawiązał się tam Komitet, pod przewodnictwem Marszałka powiatowego, p. Franciszka Jasińskiego, który zamierza urządzić w wigilję św. Katarzyny 24 bm. bal. Całe obywatelstwo tak miasta jak okolicy, gorąco projektem, w tak pięknej myśli podjętym, zainteresowało się, a mianowicie wymienić wypada pp. Karolinę hr. Dzieduszycką, Helenę Puzyninę, Marję Tchórznicką, Wiktorję Walte, Jadwigę Bubella, Herminę br. L'Estow, dr. Aleksandra Tchórznickiego, Eugenjusza Kuczkowskiego, Romana Puzynę, Antoniego Agapsowicza, Adolfa Abrahamowicza i Marjana Rybczyńskiego.

Z przygotowań, jakie Komitet już poczynił, wnosić można, że zabawa ta będzie jedna z najświetniejszych, jakie dotychczas w stolicy Pokucia urządzane były.

Śmierć z żalu. Ze Starego Sącza nam piszą: Dnia 2 listopada członkowie Rady szkolnej miejscowej z burmistrzem miasta i dyrektorem p. Rosołem na czele wydalili dla starości jako nadal nieodpowiedniego wymogom nowym, Franciszka Jarzębińskiego, stróża szkolnego, starca 78 letniego po 24 latach nienagannej służby.

Żona tegoż stróża kobieta 68-letnia do budynku szkolnego odprowadziła swego chorowitego męża a tam nasłuchawszy się przykrych przymówek ze strony radców szkolnych i burmistrza, przejęta boleścią, iż za 24-letnią wspólną pracę taką odprawę odbierają, tchnięta paraliżem serca, na korytarzu szkolnym na miejscu Bogu ducha oddała.

Wypadek ten wywołał wrażenie w mieście i najżywsze współczucie, a to tem bardziej, że starcowi schorzałemu każdej chwili ten sam smutny koniec zagraża.

Towarzystwo łyżwiarskie we Lwowie zaprasza członków swoich na doroczne walne zgromadzenie, które odbędzie się w niedzielę dnia 11 b. m. o godz. 3½ popołudniu w sali hotelu George'a. Na porządku dziennym jest sprawa wyboru nowego zarządu i zmiana statutów Towarzystwa.

Twierdze: Ołomuniec, Jozefstadt, i Teresienstadt. mające poza sobą kilkowiekową przeszłość, przestaną wkrótce być fortecami.

Urzędownie zostało już ogłoszonem, że powyższe fortece z dniem 1 stycznia 1886 utracą charakter miejsc obronnych.

Z Izby sądowej. Proces o zbrodnię oszczerstwa i oszustwa, przed ławą przysięgłych w poniedziałek ubiegły wytoczony — oczem pisaliśmy już — zakończył się wczoraj późnym wieczorem.

Podczas trzydniowej rozprawy główny obwiniony Jan Szczepański, 22-letni czeladnik szewski, utrzymywał wbrew najoczywistszej prawdzie, że nie faktycznie winna Tyciakówna, ale Jan Kołodziej, pchnął go nożem. Obwiniona Tyciakówna obstawała także przy swoich pierwotnych zeznaniach, potępiających niewinnego Kołodzieja. Oboje zrobili zarówno na sąd jak i w ogóle na całe audytorjum jak najgorsze wrażenie. Najlepiej jeszcze przedstawiła się Kamila Tyciakówna, która opowiedziała, że z początku poszła za namową Szczepańskiego i obwiniła Bogu ducha winnego Kołodzieja, że później jednak wyrzuty sumienia spokoju jej nie dały i musiała wyznać prawdę, że zamachu na Szczepańskiego dopuściła się Tyciakówna.

W szeregu świadków stawał także ów biedny Jan Kołodziej starzec 63 lat liczący, który nie mogąc odeprzeć fałszywego oskarżenia, przez 8 miesięcy siedział niewinnie w ciężkiem więzieniu. I teraz na fałszywe zarzuty Szczepańskiego i Tyciakównej, którzy z niesłychanym cynizmem obwiniali go o zbrodnię, jako całą odpowiedź miał tylko łzy i wyrazy żalu z powodu przewrotności ludzkiej.

Sędziowie przysięgli uznali Szczepańskiego i Tyciakównę winnymi, natomiast co do Fedewiczównej wydali werdykt uniewinniający.

Trybunał skazał Szczepańskiego na 2½ lat ciężkiego więzienia, Tyciakównę na ośm miesięcy także ciężkiego więzienia.

Sprawa zakończyła się pięknym aktem wparcia niewinnej ofiary przewrotnych i zepsutych ludzi, albowiem sędziowie przysięgli zarządzili między sobą składkę, która Kołodziejowi przyniosła zapomogę w kwocie 8 zł.

O denaturalizacji spirytusu. Z Wiednia donoszą, że rozporządzenie rządowe o denaturalizacji spirytusu, zostało teraz zmienione w ten sposób, że wolno będzie odtąd spirytus denaturalizować także za pomocą mydła i olejku rycinowego.

Samobójstwo. W jednym z tutejszych drugorzędnych hoteli „Pod Jeleniem“ usiłował odebrać sobie życie przez otrucie przybyły wczoraj z Rzeszowa podróżny, który podał się jako Stanisław Darowski. Samobójcę odwieziono zaraz do szpitala.

Przyjęcie islamu. Telegram z Konstantynopola do *Pol. Corr.* donosi, że ormiańsko gregorjański biskup połączonych dyecezyj Yurgah, Artakia i Marasz w Małej Azji, mgr. Karekin, przeszedł wraz ze swoją matką na islam.

Na imię otrzymał Achmet Mukhtar, a matka jego przyjęła imię Fatma Munirė.

Nieszczęśliwy wypadek z okrętem. *Pol. Corr.* otrzymała wiadomość z Konstantynopola, że parowiec „Vesta“ należący do austrowęgierskiego Lloyda, wiozący podróżnych i towary, osiadł dnia 1 bm. po południu w drodze z Tesalji niedaleko San Stefano na mieliźnie. Drugi okręt Lloyda zabrał podróżnych i odwiózł ich do Konstantynopola.

Zarządzono wszystko, aby uwolnić „Vestę“ z tak nieprzyjemnego położenia.

Dla smakoszów, którzy chociaż znają bez wątpienia wiele potraw i niemniej napojów rozmaitych, jednak z pewnością nie mają wyobrażenia o takim pokarmie, o jakim niżej...

Oto w Brazylji ni mniej ni więcej tylko jedzą mrówki.

Bezskrzydłe osobniki robocze z rodzaju A t t a c e p h a l o t e s, pieką na kamieniu lub blasze i spożywają z chlebem.

Musiały zaś mrówki te im zasmakować, kiedy w Santa Paulo sprzedają je już pieczone na ulicach.

Mrówki owe siedzą przez dzień skryte w swoich kopcach i dopiero w nocy wychodzą na żer...

Wpadają wówczas do mieszkań ludzkich i rzucają się szczególniej na mąnickę, to jest, mąkę z korzenia Cassawy. Obecnie czynią to cokolwiek rzadziej, gdyż urządzane są na nie polowania kompletne.

Jest to bowiem jadło, będące przedewszystkiem w modzie, następnie zaś smak mrówek po upieczeniu ma być podobny do smaku kwiczołów... Kto nie wierzy niech do Brazylji, albo też niech tu na miejscu każe sobie upiec kwiczoła i niech go spożywa, myśląc, iż to mrówki.

Dobre chęci.

— Cóż to słyszałem, iż zapisałeś trzem twoim siostrzeńcom każdemu po 5.000 złr.

— Nieinaczej.

— Ależ człowieku, przecież ty nie masz ani grosza majątku...

— Cóż to szkodzi... Niech znają przynajmniej moje dobre chęci.

Rozstroić kobietę daleko łatwiej niż fortepian, ale nastroić ją za to daleko trudniej...

Teatr. Dziś „Mikado“ operetka w 2 aktach W. S. Gilberta. Muzyka Artura Sullivana.

Jutro „Cocard i Bicoquet“ farsa w 3 aktach Hipolita Raymonda i Maksymiljana Boucherona. Zakończy „Marynarz“ dramat w jednym akcie Theurieta.

Korespondencja od Administracji. *WPan W. w Wiśniowczyku.* Numera *Przeglądu* z października rb. są zupełnie wyczerpane i dostarczyć WPanu kompletu nie możemy.

WPan L. K. w Czortkowie. W reklamacji swojej nie wymienił WPan, który numer *Przeglądu* nie doszedł rąk Jego. Prosimy o wymienienie numeru, a natychmiast wyszlemy go po raz drugi.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Trzyaktowa farsa pp. Raymonda i Boucherona p. t. „Cocard i Bicoquet“ — wczoraj na scenie lwowskiej przedstawiona — jest znów jednym z dowodów, że dyrekcja stara się w dziwnie skwapliwy sposób przyswajać publiczności wszystko, co tylko schlebia najgorszemu smakowi zepsutej publiczności trzeciorzędnych teatrzyków paryskich.

Treścią sztuki są nieprawdopodobne awantury pewnego młodego człowieka, którego wzięto w jakiejś prowincjonalnej francuskiej mieścinie za mordercę. — Pomysł nie nowy; autorowie starali się przeto ubrać go tak, aby zajął i ubawił widzów, a ponieważ pisali dla publiczności, która lubi farsę nietylko na scenie, ale całe życie urządza sobie na żart, przeto przesolili i przepieprzyli sytuacje aż do niemożliwości. Niektóre z nich należą wprost na arenę cyrkową, gdzie mogłyby być wdzięcznym popisem clownów; inne kwalifikują się znów do zamknięcia pod ryglem cenzury obyczajowej.

Publiczność licznie wczoraj w teatrze zebrana próbowała zrazu bawić się konceptami autorów, ostatecznie jednak wrażenie niesmaku zepsuło całą zabawę i wywołało w licznych kołach słuszny żal do dyrekcji naszego teatru.

Część ekonomiczna.

= **Dyrekcja kolei Karola Ludwika** zamierza z rokiem 1889 podnieść taryfę frachtową na przewóz drzewa między Brodami a Lwowem o 35 ct. od 100 kilogramów i kilometra, aby na korzyść galicyjskiego handlu drzewem uchylić konkurencję rosyjską. Równocześnie w tym samym celu ma być zaprowadzoną tańsza taryfa dla wywozu drzewa budulcowego z Galicji do Tryjestu i będzie prawdopodobnie ustanowiona na 12 ct. od 100 klgr. i kilometra.

O zezwolenie wprowadzenia tych zmian taryfowych udała się już dyrekcja kolei do ministerstwa handlu.

= **Bank austro-węgierski** w bilansie z końcem października wykazuje zwiększenie się eskontu o 8.9 mil. a lombardu o 4.8 mil. przeto zwiększenie się interesu pożyczkowego o 13.7 mil. zł. Równocześnie obieg not wzrósł o 15.4 mil., gdyż cyrkulacja not bankowych wzrosła wprawdzie o 16.9 mil., lecz ściągnięto z obiegu 1.5 mil. not państwowych. Wskutek tego wolna od podatku rezerwa not spadła o 15.14 mil. i stanęła na poziomiu 10.89 mil. zł. Prawem dozwolone maksimum banknotów wynosiło 585.2 mil. a ponieważ po odliczeniu not państwowych jest obecnie w obiegu 423.2 mil. zł. not bankowych, przeto ogólna rezerwa z 176.6 spadła na 162 czyli o 14.6 mil. zł. W porównaniu z stanem z dnia 31 października 1887 wzrósł obieg not o 22. 4 mil.

= **Park ruchomy kolei państwowych** będzie niebawem znacznie powiększony. Na pokrycie kosztów tego zwiększenia zażądał rząd kredytu w kwocie zł. 4,625.000, a komisja budżetowa Izby posłów na posiedzeniu z 5 bm. zgodziła się na to żądanie, pod warunkiem że na poczet tej sumy będzie wstawiona w tegoroczny budżet kwota 927.750 zł., a resztę pokryje pożyczka chwilowa, spłatna w czterech latach z oprocentowaniem po 5 od sta.

= **Z Węgier** dochodzą nas wiadomości, że tegoroczny zbiór wina wypadł wcale pomyślnie. Szczególnie w okolicach tokajsko-hegyalajskich sprzęt wydał niezaprzeczenie dobry rezultat. Wprawdzie ilość wina w skutek pojawienia się filoksery i tego roku zadowolnić nie mogła, ale w porównaniu z zeszłorocznym zbiorem wynik przewyższył oczekiwania.

O ile dotąd na podstawie pewnych danych sądzić można, gatunek tegorocznych win w skutek zupełnego dojrzenia gron i sporej ilości suchego rożna dorówna conajmniej winom z roku 1880.

Już obecnie popyt o tegoroczne wina jest znaczny, pomimo że za wina chłopskie żądają po 30 zł. a z winnic szlacheckich po 65 do 70 zł. w lagrze.

= **Wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu był licznie obesłany; gdy jednak ciężki towar był rzadki, ożywienie było znaczne a ceny pomyślne.

Wogóle dostarczono 10,079 sztuk nierogacizny, a to 6639 prosiąt, 2217 podkarmionych i 1223 tuczonych świń.

Płacono za towar prima po 45 do 46.5 ct., za towar średni po 42 do 44 ct., za towar lekki po 37 do 40 ct.; za prosiaki po 29 do 38 ct. za kilogram żywej wagi bez podatku konsumcyjnego.

= **Z wiedeńskiego targu na zboże** donoszą nam, że popyt o pszenicę i żyto zmniejszył się i ceny wogóle obniżyły się chwilowo. Przyczyną tego jest zapewne to, że zachodnia Europa na razie i do pewnego stopnia zaspokoiła już swoje potrzeby, a na targach północnej Ameryki zwycięzyło obecnie stronnictwo zwyżkowe. Prócz tego dalszym powodem jest zwiększona podaż, albowiem z ukończenim pilnych robót polnych rolnicy pilniej jęli się omłotów.

Większe zatem dowozy pszenicy i żyta na targi obok mniejszego popytu z zagranicy i większych zapasów porobionych przez młyny, obniżyć musiały ceny gotowego towaru. To oddziałało również niepomyślnie na handel terminowy, w którym od tygodnia objawiają się brak ożywienia i niższe oferty cen.

Wiedeń 7 listopada.

W dwóch wprost sobie sprzecznych kierunkach rozwijała się dziś czynność naszej giełdy. Kiedy bowiem na targu efektów kolejowych a przeważnie w kolejach węgierskich ustala się i potęgowała wczorajsza repryza, to równocześnie w papierach spekulacyjnych zniżka, faworyzowana przez Berlin, stanowczo brała górę.

Tam nad Spreą wiał dziś ostry wiatr północny, przynoszący wieści o zamierzonych przez Bank petersburski dalszych emisjach not, a pod jego mrożącem tchnieniem kurczyły się kursa rosyjskich walorów i opadał kurs rubli.

Złe to usposobienie Berlina udzielało się naszej giełdzie, a chociaż tutejszy arbitraż przyjmował niejedną ofertę sprzedaży, stamtąd nadsełaną, było niemożebnem obronić wczorajszych notowań, lecz uchroniono je przynajmniej od znaczniejszej zniżki.

Na targu rent był ruch trochę więcej ożywionym, zyskały więc renty papierowe po kilka centów, lecz natomiast w tej samej mierze straciły renty złote.

Idąc za przewodem Berlina i u nas spadły ruble, a spadek był dotkliwym, bo z 1.27¾ usunęły się na 1.26¼ zł.

W końcu notowano:

Kred. austr. 310·30, węgier. 304·50, angl. 113·75, union. 212·50, bankv. 99·—, länd. 219·75, ludw. 212·75, czern. 211·—, rent. pap. 82·30, srebr 82·70, austr. zł. 109·65, pap. 97·80, węg. zł. 101·50, pap. 92·55, ruble .— zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Poznań 8 listopada (pryw.) Wynik wczorajszych, późnym wieczorem ukończonych, wyborów do sejmu pruskiego w Poznańskiem i Prusach zachodnich jest następny:

W Ś r o d z i e wybrani ogromną większością dr. Szuman, dr. Stablewski i Karol Szczaniecki;

W K o z m i n i e wybrani przeważną większością ks. dr. Jażdżewski i Stanisław Motty;

W G r o d z i s k u większością 200 głosów pp T. Magdziński i Ignacy Zakrzewski;

W G n i e z n i e wybrany dr. Chełmicki, otrzymawszy 18 głosów więcej niż kontrkandydat niemiecki;

W Ż n i n i e wybrani Stanisław Rożański i Władysław Brodnicki większością 39 głosów;

W Ł a b i s z y n i e dr. Trzciński zwyciężył niemieckiego kandydata 10 głosami;

W P o z n a n i u przy pierwszem głosowaniu kandydat polski ks. dr. Jażdżewski otrzymał 85 głosów; reszta głosów padła na dwóch kandydatów niemieckich, przy drugiem głosowaniu, od którego usunęli się wyborcy polscy, wybrano posłem kandydata wolnomyślnych Schmiedera;

W L e s z n i e wszyscy trzej niemieccy kandydaci zwyciężyli większością 50 głosów;

W B a b i m o ś c i e wybrani dwaj kandydaci niemieccy 253 głosami, nasi kandydaci otrzymali tylko po 126 głosów.

W reszcie okręgów rezultat dotąd niewiadomy.

Petersburg 8 listopada (pryw.) Śledztwo na miejscu katastrofy kolejowej pod Borkami orzekło, że nie można zdecydować stanowczo co było przyczyną nieszczęścia. Mogło być nią zepsucie się wagonu ministra komunikacji, który to wagon szedł piątym od początku, a przed wagonem z kuchnią carską, ten zaś zupełnie się rozbił i w nim wszyscy zginęli. Mogło być przyczyną nieszczęścia p r a w i d ł o w e osiadanie nasypu; i wreszcie jeden z końca strupieszały próg mógł spowodować wykolejenie maszyny.

Ten rezultat śledztwa bardzo złe sprawił wrażenie. Oskarżają komisję o chęć uwolnienia od odpowiedzialności towarzystwa kolejowego, spadkobierców Polakowa, żyda.

Polecono dalsze badania i komisją wzmocniono nowymi członkami.

Kijów 8 listopada (pryw.) Jenerał Radecki objął urzędowanie — dowództwo nad wojskami stale, a zarząd cywilny prowizorycznie. Zamieszkał w pałacu jenerał-gubernatorskim, zajmowanym przez Drentelna.

Telegraficznie polecono z Petersburga tutejszemu naczelnemu inżynierowi przy głównym zarządzie kolei Południowo-Zachodnich Borodinowi udać się na śledztwo do Borek.

Wiedeń 7 listopada. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu rozprawy specjalnej nad przedłożeniem dotyczącem górnictwa przyjęto bez zmiany § 3 o wymiarze odszkodowania, mimo niektórych zarzutów zrobionych przez posła Kronawettera. Przy § 4 o udzielaniu koncesji na budowę szybów w obrębie pewnych kopalni, stawia Kronawetter dalsze pytania co do sposobu rozdzielenia odszkodowań między właścicieli ziemskich. Poseł Pichler, omawiając ustęp o wierzycielach i zwracając na to uwagę, że tekst tego ustępu może dać powód do niepotrzebnych procesów, wnosi zmianę stylistyczną ustępu. Reprezentant rządowy Steinbach wykazuje, że przedłożenie prawie dosłownie zgadza się z tekstem kodeksu cywilnego i że § 4 jest w każdym razie korzystnym dla właścicieli ziemskich i że właścicielom kopalni daje się przez rozdzielenie zobowiązań potrzebne zabezpieczenie. Kronawetter i Pichler zabrawszy głos ponownie bronili raz jeszcze swoich zapatrywań, poczem przyjęto § 4 ze stylistyczną poprawką Pichlera.

Paragrafy 5 i 6 przyjęto bez zmiany. Poprawkę Pichlera do § 5, żądającą, aby w razie szkód w kilku kopalniach właściciele ich obowiązani byli solidarnie — a nie w równych częściach, jak tego chce projekt — do wynagrodzenia szkód, odrzucono; również dodatkowy wniosek p. Siegmunda do § 6, aby władze polityczne były zobowiązane przed dochodzeniami miejscowemi robić próby pojednania stron, został jednogłośnie, tj. 104 głosami wszystkich obecnych odrzucony, a to po przemówieniu sprawozdawcy, który wykazywał, że władze już zasadniczo są uprawnione do starania się o pogodzenie stron interesowanych, lecz że czynność ich byłaby niezmiernie utrudnioną, gdyby je do tego zobowiązywano.

Resztę paragrafów przyjęto bez zmiany i tem samem całe przedłożenie w drugiem czytaniu załatwione zostało.

Dwie rezolucje wniesione przez komisję prawniczą przyjęto bez rozpraw. Poseł Krofta i towarzysze postawili wniosek o zmianę paragrafu 1-ej ustawy dotyczącej stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Następne posiedzenie w piątek.

Budapeszt 7 listopada. Komisja finansowa Izby posłów uchwaliła przedłożenie o konwersji w całości, tylko z niektóremi stylistycznemi zmianami. Sprawozdanie specjalne zostanie jutro na posiedzeniu plenarnem przedłożone.

Paryż 7 listopada. Komitet rewizyjny postanowił 6 głosami przeciw 4, że rewizją konstytucji ma przeprowadzić specjalnie na ten cel zwołana konstytuanta.

Eks król anamski, który po wypadkach w Hue dalej z gór stawiał opór Francji, został schwytany.

New York 7 listopada. Wszystkie pisma donoszą zgodnie, że w stanie nowyorskim Harrison otrzymał 218 głosów, zaś Cleveland, jak oblicza większa część dzienników, tylko 183. W ogóle wynosić ma większość głosów Harrisona około 14.000. Dokładny i zupełny rezultat wyborów jeszcze nie wiadomy, lecz zwycięstwo Harrisona jest prawdopodobne.

Paryż 8 listopada. Nocy dzisiejszej z powodu najświeższych zamachów dynamitowych uwięziono bardzo wiele osób, które na publicznych zebraniach podburzały do mordów.

New-York 8 listopada. Według ostatnich wiadomości można przyjąć, że Harrisson otrzyma 233, Cleveland 168. Większość republikańska w Izbie reprezentantów będzie prawdopodobnie bardzo szczupła.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
7 listopada 1888.

Hotel Żorża: St. Urbańska z Dobrosina. J. Bogdanowicz z Kossowa. O. Schnell z Firlejówki. W. Grünes z Wiednia. J. Jędrzejowicz z Żurawiec. J. Krajewski z Kołomyi. A. Cybulski z Kielanówki. St. hr. Piniński z Gródka. W. Mereyowa z Hłuboczka.

Hotel Europejski: Dr. K. Korab i A. Monti z Wiednia. Hr. Ledochowski z Rosji.

Z zbożowych targów.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51·— do 82 —
Wiedeń 8 listopada Pszenica —·— do —·— na jesień —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 8·82 do 8·98. Żyto —·—, do —·—, na jesień —·— do —·—, na wiosnę 1889 6·60 do 6·72 Owies —·— do —·—, na jesień —·— do —·— na wiosnę r. 1889 6·05 do 6·20. Okowita 19·37½ do 18·62½. **Peszt** 8 listopada Pszenica —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 8·85 do 8·87 Żyto —·— do —·—, Owies —·— do —·— na wiosnę r. 1889 5·55 do 5·57. Okowita 17·25 do 17·50 **Berlin** 8 listopada. Pszenica 191·85 do —·—, na wiosnę 208·—, Żyto 153·— do —·— na wiosnę 162·75 Owies 155·75, do —·— na wiosnę 140·—. Okowita 33·30 do —·—, na wiosnę 33·50.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 listopada godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	306·10	Węg. kolej półn. wschodn.	168·25
Alpiny	43·60	Wiedeńskie losy kom.	142·25
Kredyty węg.	301·70	Akcje tyton.	102·50
Anglobanki	112·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	211·—	Elbethale	198·25
Ludwiki	210·75	Länderbanki	217·50
Nordbahny	245·50	Renta zł. węg.	100·92
Lombardy	103·75	Bankvereiny	90·—
Losy tureckie	23·50	Renta węg. pap.	91·90
Staatsbahny	247·60	Ruble	1·22¾
Czerniowieckie	210·25		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izdy handlowej 8 listopada 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł m. k.	211 —	214 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	210 —	213 50
Banku hip. galic. 200 zł w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	93 75	94 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „	95 70	96 70
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 50	92 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.72	5.82
Dukat cesarski	5.75	5.85
Napoleondor	9.60	9.70
Półimperjał rosyjski	9.96	10.06
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·22½	1·25—
100 marek niemieckich	59 35	60.35

Pociągi kolejowe.
podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc. osob.
	„ 4 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ 15 wieczór	„ mięs.
	„ 9 „ 28 „	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 8 m. 15 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 20 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ — wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 22 wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 1 m. 35 w nocy	poc. osob.
	„ 8 „ 28 rano	„ „
	„ 8 „ 40 po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 49 rano	poc. mięs.
	„ 8 „ — wieczór	„ posp.
	„ 11 „ 6 „	„ mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 53 po poł.	poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc. osob.
	„ 7 „ 20 rano	„ „
	„ 2 „ 28 po poł.	„ kurj.
	„ 8 „ 30 wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 4 po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52 pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4 „ 11 po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 35 wieczór	„ mięs.

4)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Nawet odpowiadając na zapytania, słyszałem ciągle jęki; o mało nie oszalałem! Zdaje mi się, że gdybym był pewny, że pomimo ciemności dosięgnę którego z tych łotrów i zdławię, uczyniłbym to, choćbym miał życiem czyn ten przepłacić.

Po objaśnieniach, danych przezemnie, nastąpiła znowu cicha narada. Ten, co do mnie pierwej mówił, zażądał klucza, który o mało co nie przyprawił mię o utratę życia.

Zapewne spróbowali go i znaleźli, że rzeczywiście otwierał zamek tego domu. Nie oddano mi go, lecz głos przemówił znowu:

— Masz szczęście, wierzymy twojej bajce. Wstań!

Uczyniłem to, zaprowadzono mię do innej części pokoju i omieszczono na krześle.

Wyciągając przed siebie ręce, jak to zwykle czynią niewidomi, przekonałem się, że jestem w rogu pokoju z twarzą zwróconą ku ścianie.

— Jeżeli się poruszysz lub odwrócisz głowę — powiedział głos — zniknie nasza wiara w twą ślepotę.

Nie trudno było zrozumieć ironicznej groźby ukrytej w tych wyrazach; siedziałem więc, wytężając słuch.

Tak, nie mało mieli do czynienia. Krzątali się czynnie i żwawo: otwierali szuflady, szafy, darli papiery i palili je, poznałem to po rozchodzącym się zapachu dymu. Słyszałem, jak podnoszono jakiś ciężar z ziemi, rozdzierano suknie i bieliznę, słyszałem brzęk pieniędzy, a nawet chód zegarka, który skądziś został wyciągnięty i położony przy mnie na stole. Następnie uczułem przeciąg powietrza, poczem poznałem, że otworzono drzwi. Ze schodów doszedł mię odgłos ciężkiego stąpania ludzi, czemś bardzo obciążonych i zadrżałem na myśl: co to był za ciężar.

Jęk kobiety ucichł był trochę pierwej jeszcze. Od niejakiego czasu stawał się słabszym i notem następowały w nim długie przerwy, nakoniec ucichł zupełnie. W stanie mego naprężenia zerwów przyniosło mi to ulgę ale serce we mnie pamierało na myśl, że od tej chwili były może dwie ofiary, zamiast jednej.

Chociaż conajmniej dwóch ludzi wynosiło ciężar, wiedziałem, że nie jestem sam. Ktoś się rzucił na krzesło, nieopodal odemnie, z westchnieniem znamionującem zmęczenie. Domyśliłem się, że ktoś był przy mnie na straży. Pragnąłem jaknajprędzej opuścić to miejsce, pragnąłem się obudzić i módz wszystko to snem nazwać.

To wyczekiwanie, czy zmora, były nad me siły.

Nie obracając głowy, rzekłem:

— Jak długo będę jeszcze wśród tych okropności?

Mężczyzna poruszył się w krześle, lecz nic nie odpowiedział.

— Czyż nie mogę odejść — dodałem — nie widziałem nic. Wyprowadźcie mię na ulicę, gdziekolwiekbądź. Jeszcze chwila tu, a oszaleję.

Nie było odpowiedzi, zamilkłem.

Po niejakim czasie wrócili nieobecni do swego towarzysza. Drzwi się za nimi zamknęły. Zaczęły się znowu szepty; usłyszałem brzęk szklanek i odkorkowanie butelek. A więc mieli się posilać po swej nocnej pracy.

Naraz dziwny zapach jakiegoś chemicznego preparatu rozszedł się w powietrzu. Jeden z obecnych wziął mię za ramię i wsunął mi w rękę szklankę, napełnioną jakimś płynem.

— Pij — powiedział głos, ciągle ten sam.

— Nie chcę — zawołałem — to może trucizna.

Usłyszałem kroki, szyderski śmiech i poczułem zarazem zimno metalowej rurki, której koniec przyłożono mi do czoła.

— To nie trucizna, tylko niewinny opiowy napój, który ci nie zaszkodzi. Lecz — rzekł, przyciskając silniej koniec broni do mego czoła — z tem inna sprawa. Wybieraj!

Wypróżniłem szklankę i odetchnąłem wolniej, gdy mi odjęto pistolet od czoła. Teraz ciągnął głos dalej, odbierając mi wypróżnioną szklankę z ręki:

— Jeżeli masz rozum powiesz sobie, budząc się jutro: „Śniło mi się, lub byłem pijany". Pamiętajże, słyszałeś tylko nasze głosy, lecz nas nie widziałeś.

Odszedł odemnie, a za chwilę zaczęła mnie ogarniać ciężka senność. Nadaremnie z nią walczyłem. Myśli stawały się niejasnemi; straciłem wszelką władzę. Głowa skłoniła się to na jednę, to na drugą stronę. Ostatnia rzecz, którą pamiętam, była: że silne ramie ujęło mię i podtrzymało abym nie spadł z krzesła. Działanie napoju było silnem i natychmiastowem. Przez długie godziny pozostałem pozbawiony czucia, a gdy nareszcie działanie ustało i z wielkim wysiłkiem zacząłem wracać do samopoznania, zrozumiałem, że leżę na łóżku. Wyciągnąłem ręce, a dotykając przedmiotów dokoła, przekonałem się, że na własnem leżę łóżku. Rzecz dziwna, pierwsze słowa, które wyrzekłem sam do siebie, były „Miałem straszny sen."

Nikt chyba we śnie nie był bardziej udręczonym odemnie. Po tym wysiłku z mej strony, opadłem znowu na poduszkę. Myśli moje znowu się zaczynały plątać; byłem przekonany, że od wczoraj nie wstawałem z łóżka. To przekonanie przyniosło mi niesłychaną ulgę. Jeżeli jednak mój umysł doznał ulgi, nie mogę tego powiedzieć co do ciała. Głowa mi o mało nie pękła z bólu, język miałem suchy i spieczony. W miarę tego, jak mi wracała przytomność, ból się wzmagał. Usiadłem i przycisnąłem ręce do czoła, w którem czułem jakby uderzenia młota.

— O moje kochanie! — usłyszałem głos starej piastunki. — Przecież przychodzi do siebie.

Poczem odezwał się głos inny, lecz cichy i łogodny:

— O tak, pan wasz wkrótce zdrów będzie. Pokaż mi swój puls, panie Vanghan — i ujął mą rękę w swe pulchne palce.

— Kto tu jest? — zapytałem.

— To ja, doktór Deane, do usług pańskich — odpowiedział nieznajomy.

— Czy byłem chory i jak długo?

— Kilka godzin tylko, nie ma się czem trwożyć. Połóż się pan znowu i leż spokojnie. Czy masz pragnienie?

— Umieram z pragnienia! Dajcie mi wody.

Podano mi wody, wypiłem szklankę chciwie i zrobiło mi się trochę lepiej.

— Teraz — powiedział doktor — przyrządźcie panu trochę lekkiej herbaty. Jeżeli zażąda czego do jedzenia, dajcie mu. Później zajrzę tu znowu do was.

Wyprowadziwszy doktora, stara Priscilla wróciła do mego łóżka i poprawiła mi poduszkę, aby mi było wygodniej. Tymczasem wytrzeźwiałem zupełnie a fakta i wrażenia doznane w nocy zaczęły się uprzytomniać w moim umyśle ze szczegółami i jasnością, nie towarzyszącemi nigdy przypomnieniu zwykłego snu.

— Która godzina? — spytałem.

— Blisko południa Mr. Gilbert — odpowiedziała mi Priscilla głosem, w którym przebijała żałość i wyrzut.

— Południe! co to było ze mną?

Stara poczciwa płakała, słyszałem to; a gdy nic nie odpowiadała, powtórzyłem pytanie.

— O Master Gilbert — wyjąkała złkaniem — jak mogłeś zrobić coś podobnego. Gdy weszłam do pokoju i ujrzałam łóżko próżne, myślałam, że na miejscu padnę.

Gdy spostrzegła próżne łóżko? — Zadrżałem. Okropności nocy były więc rzeczywistością.

— Jak było można wyjść, nie rzekłszy ani słówka i przewędrować pół Londynu, będąc pozbawionym wzroku.

— Usiądź i powiedz mi, co to wszystko znaczy, co się stało.

Miała jeszcze żal do mnie.

— Jeżeli już koniecznie chciało ci się upić, lub wziąć cokolwiek na sen i stracić czucie, czemu nie było zrobić tego w domu? Raz byłabym ci wybaczyła.

— Moja ty poczciwa, niemądra starowinko, opowiedz mi o tej nocy.

Nie prędzej się jednak na to zgodziła, aż zacząłem z gniewem nalegać; ale zacząwszy już raz, mówiła bez przerwy. W głowie mi się kręciło od jej opowiadania. Oto co usłyszałem:

W godzinę zapewne po mojem ukradkowem wyjściu, obudziła się i przyłożyła ucho do drzwi, dla zapewnienia się, czy śpię. Nie słysząc mego oddechu, weszła do pokoju i znalazła łóżko próżne. Wyobrażam sobie, że musiała tem być bardziej przerażona, aniżeli się przyznawała. Pierwszą jej myślą, nie wątpię, było, że się dopuściłem samobójstwa, tak w ostatnich dniach byłem przygnębiony i narzekający. Wybiegła z domu, lecz uznając niepodobieństwo znalezienia mię bez pomocy, udała się do tej najpierwszej i ostatniej ucieczki dla Angielki w trudnem położeniu — do policji. Opowiedziała rzecz całą w najbliższym cyrkule, a tak się rozszerzyła nad mojem kalectwem i usilnie za mną błagała, że obudziła tem współczucie dla siebie i dla mnie. W skutek tego telegramy zostały wysłane do innych cyrkułów z zapytaniem, czy nie został znaleziony ktoś, odpowiadający załączonemu rysopisowi. Do piątej rano Priscilla oczekiwała w największej gorączce, nareszcie przyszła odpowiedź z drugiego końca miasta, że właśnie został przyniesiony młody człowiek, który wyglądał na niewidomego, a był niezaprzeczenie pijany i bezwładny.

Priscilla rzuciła się na pomoc; leżałem bez czucia. Oświadczono jej przytem, że za powrotem do zdrowia, miałem być stawiony przed policyjną zwierzchnością. Lecz doktór wkrótce wezwany zaświadczył, że nie byłem winnym nadużycia alkoholu, jak mnie o to podejrzywano. Energiczna moja Priscilla, umieściwszy mię w dorożce, nie mogła się powstrzymać, aby nie powiedzieć urzędnikom słowa prawdy za brak względów dla mnie. Następnie z tryumfem odjechała z swoim pupilem jeszcze ciągle pozbawionym czucia i za przybyciem złożyła go na łóżku, które on tak nieroztropnie opuścił.

(C. d. n.)

PREZES RADY NADZORCZEJ
Towarzystwa
wzajemnych ubezpieczeń
w Krakowie

zawiadamia Członków Towarzystwa, że z powodu rezygnacji JW. hr. Franciszka Mycielskiego z godności zastępcy Dyrektora pierwszego, odbędzie się w myśl §. 93 ustępu 6go statutu, na posiedzeniach Rady Nadzorczej tegoż Towarzystwa, w dniu 24-ym listopada 1888 r. rozpoczynających się, **wybór zastępcy pierwszego Dyrektora** Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie — do kadencji kończącej się w r. 1891.

Kraków, dnia 3 listopada 1888 r.

Artur Potocki.

(*Przedruk nie będzie płacony*)

2298 1—1

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Dwa pokoje do wynajęcia każdego czasu. Ulica Kurkowa liczba 9.

Poszukuję bubajka rasy Mürzthal. Posiadacze raczą się zgłosić pod adresem: E. H. poczta Horożanka.

Potrzebną jest klucznica, któraby umiała gotować. Zgłosić się do Zarządu folwarku w Żołyni.

Na ulicy Leona Sapiehy liczba 19 są dwa pomieszkania do wynajęcia. Jedno o 8, drugie o 4 pokojach z kuchniami, piwnicami, strychami. Bliższa wiadomość u właściciela tamże.

Osoba biegła w języku angielskim i francuskim poszukuje lekcji — dawać je może jednej osobie lub 3—4 osobom zbiorowo. W tej samej rodzinie znajdzie pomieszczenie uczeń szkół średnich, opiekę rodzicielską i na żądanie konwersację francuską i angielską. Cena umiarkowana. Bliższa wiadomość u. p. Maniak ul. Batorego l. 11 I-sze piętro.

Czyby kto z pp. prenumeratorów nie zechciał odstąpić „Przeglądu" w których są feiletony z powieściami a to „Rodzina Bouverie" od początku do Nr. 58, zaś „Za winy niepopełnione" od początku do Nr. 86 i za jaką cenę, zarazem uprasza się o podanie adresy tego, któryby chciał odstąpić.

Unt. Plan nasz musi przyjść do skutku, to inaczej marnie zginę. List w obiecanym czasie nadejdzie. **W.**

Za dobroci słowa Twe dzięki niezliczone! — moja wdzięczność bezgraniczna, za posłańców błagam o przebaczenie! nie karz! ciuciubabka przynosi guzy — gdyby zbliżenie nastąpiło — byłaby wiara, ufność i zaufanie — kocham i tęsknię
Twój nieszczęśliwy.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.